

Wanda Balicka

UJAJENIE

KOMEDIA PODŚWIADOMOŚCI

OSOBY:

ARTUR, błędny rycerzyk
SZATAN, wierny koń Artura
PTAKI
CZARNY KOT, ?
ALADYNA, czarująca czarodziejka
KSIĄŻĘ MEDIOLANU, kura
RABI EZRA BEN EZRA, kura
DOKTOR
KARAKON, kura
PAN IGNAC, instruktor hodowlany
COCO, kura
MARION, ukochana Artura
BEZIMIENNA KURA
KOMENDANT STRAŻY MIEJSKIEJ
CHÓR KUR, STRAŻ MIEJSKA

AKT I

Obraz 1: Wędrówka

Prawa część sceny jest ciemna, resztę wypełnia żółtawy blask. Z oddali dochodzi stara smętna piosenka miłosna (coś w rodzaju „Plaisirs d’amour”), której towarzyszy odgłos końskich kopyt stąpających po skalistej ziemi. W chwili gdy na żółtawym tle pokazują się sylwetki przelatujących ptaków, z lewej wchodzi Artur – kilkunastoletni chłopak w zbroi i ubiorze świadczących o długiej, wyczerpującej wędrówce prowadząc za uzdę wspaniałego czarnego konia. Efekty świetlne wywołują wrażenie zmieniających się krajobrazów.

ARTUR (unosząc ramiona ku sylwetkom ptaków) Ulitujcie się nade mną, o skrzydlate zwiastuny niebios! Powiedzcie, gdzie znajduje się przepiękna Marion o włosach jak len, o oczach jak górskie jeziora, o ustach jak rozchylone płatki dopiero co rozkwitłej róży, gdyż odkąd okrutnie wyrwano ją z mych objęć, broczy krwią me przeszyte strzałą Amora serce, a ja sam wędruję po świecie poszukując tej przecudnej nimfy.

PTAKI (*świergot pełen hipokryzji*) Nic nie wiemy, nic nie widzieliśmy.

Sylwetki ptaków znikają.

ARTUR Szatanie, mój wierny rumaku...

SZATAN Słucham cię, mój szlachetny panie.

ARTUR Czy zwróciłeś uwagę, że odkąd ślubowałem, iż nie wezmę do ust ani mięsa, ani ryby, póki nie odnajdę mej ukochanej, przepięknej Marion o włosach...

SZATAN ... jak konopie...

ARTUR (*ze złością*) ... jak len!

SZATAN I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej.

ARTUR ... zrobiłem ogromne postępy w porozumiewaniu się z ptakami? I one mnie rozumieją, i ja pojmuję ich świergot.

SZATAN Fakt ten oczywiście nie uszedł mojej uwagi, muszę jednak zaznaczyć, że żadnego pożytku z tego nie mamy. Odpowiedzi ptaków są stale te same: nic nie widziały, nic nie wiedzą.

Rozbrzmiewa dziwny przeciągły dźwięk: coś między fanfara a wyciem stada wilków.

ARTUR Szatanie, mój rączy koniu...

SZATAN Słucham cię, mój młody panie.

ARTUR Czy słyszysz ten straszny, mrozący krew w żyłach dźwięk?

SZATAN Jeszcze jak słyszę.

ARTUR Co to może być?

SZATAN To twe szlachetne kiszki marsza grają, burczy ci w żołądku, mój biedny chłopcze, boś głodny. (*dźwięk powoli zanika*) Odkąd wędrujemy po tym pustym odludziu, nie udało się nam złupić czy chociażby nabyć jakowejś jarskiej strawy. Ja sobie jeszcze jakoś daję radę, to uszczknę kępki trawy, to znajdę jakieś zielsko, ale ty tak schudłeś, że twoja zardzewiała włócznia waży więcej od ciebie.

ARTUR Ależ ja w ogóle nie jestem głodny!

SZATAN Brak apetytu jest zjawiskiem zarówno charakterystycznym dla zakochanych, jak niezdrowym. To samo odnosi się do bezsenności.

ARTUR Jakżeż mam myśleć o jedzeniu i spaniu, gdy dusza ma wylatuje do tej nieśmiertelnej bogini, do jej głosu słodszy od śpiewu słowika, do jej kroków lżejszych od muśnięcia kwiatu skrzydłem motyla? Gdzie ona jest teraz? Może wzywa mojej pomocy i nie pojmuję, dlaczego jej ukochany nie przylatuje jak Perseusz, żeby wyzwolić ją z więzów?

Z góry zjeżdża kolorowy afisz z rysunkiem uśmiechniętego jaja z napisem „Zwiedzajcie”, po chwili automatycznie zmienia go drugi afisz z rysunkiem uśmiechniętej krowy i z napisem „ferme”, a po nim pojawia się trzeci z rysunkiem uśmiechniętej owcy i napisem „szczęśliwych” oraz czwarty z symbolami bufetu, toalet i stacji benzynowej, noszący napis „zwierząt!”.

ARTUR Co to jest?

SZATAN Plakat reklamowy, hrabio! To znaczy, że w pobliżu jest jakieś osiedle. Czuję już oszałamiający zapach stajni. Jesteśmy uratowani. Obaj znajdziemy tu coś do przegryzienia! (*rzy*)

ARTUR Masz rację, mój nieoceniony koniku! Widzę, że tam w dole dym unosi się z komina! (*jak zahipnotyzowany robi parę kroków do przodu i kładzie rękę na sercu*) Trwaj, chwilo! Niech me umęczone piaskami pustyni oczy nasycą się orzeźwiającym widokiem tej szmaragdowej łąki, tych bielszych od śniegu owiec z różowymi i niebieskimi wstążkami na szyjach, tych krów o ciężkich wymionach! Oto miły wiejski domek, oto ogród, oto gaj i źródło w nim bije. Może jego nimfą jest właśnie moja Marion, może to właśnie ma ukochana pasie te owce i zaraz pojawi się niosąc w ramionach puszyste jagnię?

SZATAN Raczej wątpię, bo żywej duszy nie widać. Przypuszczalnie nawet tu dotarł już postęp i automatyzacja. Pewnie wszystko jest zdalnie kierowane, zdalnie pilnowane. Naprzód, mój wygłodzony rycerzu!

Afisz unosi się do góry, odsłaniając drzemiącego czarnego kota.

ARTUR (*robi parę kroków i nagle zatrzymuje się przerażony*) O Boże!

SZATAN Co cię tak przestraszyło, mój odważny panie?

ARTUR Tam, Szatanku, popatrz... tam... siedzi czarny kot!

SZATAN Nie bój się czarnego kota, mój nieustraszony rycerzu! Ileż razy tłumaczyłem ci, że czarny kot niczym nie różni się od innych kotów, nie ma nic wspólnego z czarnymi mocami i nie jest sługą czarownic, jako że nie ma już czarownic i nie ma już czarów w naszej światłej epoce. Może nawet przyda się nam to zwierzę i czegoś się od niego dowiemy. (*zbliża się do kota*) Dzień dobry, kocie. (*kot ani drgnie, Szatan mówi głośniej*) Dzień dobry, kocie!

ARTUR On pewnie śpi.

KOT On nie śpi. On jest pracownikiem informacji.

SZATAN O, to dobrze się składa. Może on będzie mógł udzielić nam informacji o miejscu pobytu niejakiej Marion o włosach jak konopie...

ARTUR (*rozzłoszczony*) ... jak len!

KOT Nie spierajcie się po próżnicy. Jedyna informacja, jakiej on udziela, sprowadza się do odpowiedzi na jedno jedyne pytanie: jak się idzie do czarodziejki Aladyny, która daje odpowiedzi na wszelkie pytania i załatwia wszelkie sprawy.

ARTUR Świetnie! To coś dla nas!

SZATAN W każdym razie możemy spróbować. Wobec tego niech on nam powie, jak się idzie do czarodziejki Aladyny, która daje odpowiedzi na wszelkie pytania i załatwia wszelkie sprawy.

KOT Idźcie, jak te palce wskazują.

Pojawia się, zawieszony w powietrzu, szereg ogromnych wskazujących palców z wymaniakuiowanymi paznokciami i napisem „Do Aladyny”.

SZATAN Dziękuję ci, kocie.

Kot już znowu drzemie.

SZATAN Ta odpowiedź musiała go bardzo zmęczyć.

ARTUR Idziemy!

Podczas gdy obaj kroczą w ślad za przesuwającymi się palcami, zapada ciemność.

Obraz 2: W biurze Aladyny

Lewa strona sceny pogrążona w ciemnościach. Po prawej kilka schodków, drzwi i nowoczesnie urządzone biuro. Aladyna siedzi za biurkiem i coś oblicza na kieszonkowym kalkulatorze. Ubrana jest modnie, ale skromnie. Znać, że świetnie daje sobie radę z prowadzeniem przedsiębiorstwa. Artur i Szatan stoją przed zamkniętymi drzwiami biura.

SZATAN Pamiętaj, mój dziki hrabio, że nie jesteśmy w twoim starym zamczysku wytapicerowanym pajęczynami. Tu jest wycieraczka i tu wyciera się nogi. Patrz, jak to się robi. (*pokazuje*)

ARTUR (*naśladuje Szatana, rozzłoszczony*) A ty, bydlę, pamiętaj, że nie ma tu much i nie machaj stale ogonem. A także nie zostawiaj swoich kup po wszystkich kątach!

SZATAN Chcesz posłuchać dobrej rady, chłopcze? Wróćmy do domu. Może tymczasem już odnalazła się twoja ukochana, może jak zwykle pasie owce u stóp zamku i czeka tam na ciebie przy źródle, podwajając jego wody swymi łzami, gdyż tęskni za tobą i nie wie, gdzie jesteś.

ARTUR Ośle jeden, gdzieś ty kiedy czytał, żeby porwana nimfa wróciła o własnych siłach do swego źródła?!

Chce uderzyć konia, ale trafia w drzwi. Aladyna naciska guzik, drzwi otwierają się automatycznie i Artur wpada do środka.

ALADYNA (*z trudem powstrzymując śmiech na widok wpadającego Artura*) Proszę, wejdźcie.

Artur i Szatan wchodzą, nisko się kłaniają, dzwoni wewnętrzny telefon, Aladyna coś odpowiada po cichu i wstaje z dyrektorskiego fotela.

ALADYNA Bardzo przepraszam, ale wzywają mnie. Zaraz wracam. Tymczasem usiądźcie i odpocznijcie. *(wychodzi)*

Szatan siada na krześle przy biurku, podczas gdy Artur kręci się po całym biurze, wszędzie zagląda i gwiżdże z podziwu.

ARTUR I komnata, i dziewczka całkiem niczego sobie, prawda, Szatanku?

SZATAN Nie w moim guście ta niewiasta. Włosy za ciemne, lico za blade. Ale muszę przyznać, że gabinet urządziła sobie na medal! Wszystko błyszczące, wszystko funkcjonalne. *(widząc, że Artur usiadł na dyrektorskim fotelu, okręca się na nim i jedzie do góry)* Natychmiast zleż mi stamtąd! Jeszcze coś zepsujesz i z czego zapłacimy za wyrządzoną szkodę? Usiądź tu przy mnie i nie ruszaj się!

Artur odkręca fotel, zjeżdża w dół i niechętnie siada koło Szatana.

Wraca Aladyna.

ALADYNA Przepraszam, że kazałam wam czekać. Teraz jestem do waszych usług.

ARTUR *(odchrząknawszy, wstaje)* Jestem Artur, hrabia de Grantmont, którego król Francji i królowa Anglii nazywają swym miłym kuzynem, a to jest mój wierny rumak Szatan, potomek kłaczy, na której grzbiecie uciekła piękna Helena, królowa Sparty, i Bucefała, konia Aleksandra Wielkiego.

ALADYNA Wasza wizyta jest dla mnie wielkim zaszczytem.

ARTUR Przywędrowaliśmy do ciebie, miłościwa pani, z dalekich stron, gdyż odkąd zniknęła ma ukochana, Marion o włosach jak...

ALADYNA Wiem, wiem. Znam tę historię. Moi skrzydlaci zwiadowcy donosili mi każde słowo, jakie padło z waszych ust. Aby jednak rozpocząć poszukiwania, muszę mieć więcej szczegółów. *(wkłada papier do maszyny i zapisuje odpowiedź)* Jakiego pochodzenia jest zaginiona?

ARTUR Niebiańskiego. Marion jest córą bogów.

ALADYNA Jaki bóg jest jej biologicznym ojcem?

SZATAN Piotr z Mostu, ubogi pańszczyźniany chłop hrabiów de Grantmont.

ALADYNA Wiek zaginionej?

SZATAN Podłotek. Mniej więcej w wieku mego pana.

ALADYNA Zawód?

ARTUR Nimfa źródła bijącego u stóp mego zamku.

SZATAN Oraz pastuszka. W dzieciństwie pasła gęsi, a ostatnio owce.

ALADYNA Z twoich wypowiedzi, rycerzu, zrozumiałam, że dziewczynę tę wyrwano wprost z twoich objęć.

ARTUR Razem z moim sercem.

SZATAN Istotnie tak było, ale w przenośni.

ALADYNA A bez przenośni?

SZATAN Pewnego ranka dziewczyna nie pojawiła się przy źródle. Mój pan zaczął szaleć, pogalopowaliśmy do jej chałupy, aby dowiedzieć się, dlaczego nie przygoniła owiec, jak to codziennie czyniła, i znaleźliśmy całe podwórze w błoku i kałużach powstałych z łez rodziców oraz niezliczonego rodzeństwa zaginionej. Szat, co prawda, nie rozerwali na znak żaloby, bo i tak stale chodzili w ledwie trzymających się kupy łachmanach, ale głowy posypali popiołem i między jednym a drugim szlochom lamentowali: „Porwano naszą Marion! Straciliśmy najpiękniejszy klejnot naszej korony!”

ALADYNA Czy wysunięto jakieś przypuszczenia co do osoby kidnapera?

SZATAN Tak. Szły one w kierunku złego czarodzieja i okrutnego smoka grasującego w okolicy.

ALADYNA Przepraszam cię, rycerzu, za niedyskretne pytanie: w jakich stosunkach pozostawiałeś z zaginioną?

ARTUR Najintymniejszych! Upajałem się wonią jej włosów i całowałem skraj jej szaty.

ALADYNA Aaa... powiedzcie, mi, proszę... czy po porwaniu polepszyła się materialna sytuacja Piotra z Mostu?

SZATAN Gdy prowadziliśmy jeszcze poszukiwania w pobliżu zamku, doszły do nas słuchy, że ojciec Marion naprawił strzechę i kupił sobie osła.

ALADYNA Sytuacja zaczyna się nieco rozjaśniać...

ARTUR Odnajdź mą ukochaną, miłościwa pani, a będę twym najwierniejszym rycerzem!

SZATAN Ja też proszę cię, pani, zrób co w twojej mocy, bo strasznie schudł ten chłopak!

ALADYNA Pewna jestem, że znajdę zaginioną, ale poszukiwania wymagają i czasu, i pracy, a poza tym są związane z poważnymi kosztami. Przede wszystkim jednak, żeby uniknąć nieporozumień, spróbuję ją zidentyfikować. Popatrz, rycerzu, na ten ekran: czy to ta dziewczyna, której szukasz? *(naciska klawisz komputera, na ekranie ukazuje się chuda jak zapalka dziewczynka z szopą włosów tak zmierzwionych, że nie ma już żadnej wątpliwości, kto miał rację w sporze len-konopie)*

ARTUR *(pada na kolana i wznosi ręce ku ekranowi)* O nieśmiertelna! O bogini ma! Tylko rzeknij, gdzie przebywasz, a natychmiast przylecę na moim skrzydłonym rumaku, aby uwolnić cię z więzów!

Szatan wymienia porozumiewawcze spojrzenie z Aladyną, kiwa głową i rozkłada przednie nogi na znak swej bezradności.

ARTUR Dlaczego milczysz, najdroższa?

SZATAN Gadasz do obrazu, szlachetny panie! A poza tym wstań, bo twoje gatki i tak są już dość wytarte.

ARTUR Nie wstanę! Będę klęczał do chwili, gdy znów będę mógł upajać się wonią...

ALADYNA Wstań, wstań, Arturku, jako że trzeba pomówić o cenie. *(naciska klawisz, obraz znika)*

ARTUR A cóż mnie cena obchodzi!

SZATAN Warto jednak posłuchać, ile dobrodziejka prosi za swe usługi.

ARTUR Poza moim honorem, wszystko co mam należy do ciebie, o potężna czarodziejko! Moje życie, mój zamek...

ALADYNA ... zrujnowany...

ARTUR Moje niezliczone ziemie...

ALADYNA ... zahipotekowane...

ARTUR Oto mój miecz, oto ma włócznia! Rzeknij, pani, kim są twoi wrogowie, a pozabijam ich, rozplątam lona ich żon, poucinam głowy ich dzieciom, w pył i proch obrócę ich zamki!

SZATAN Przystań się wygłupiać, mój mądry panie! Czy nie widzisz, że rozśmieszasz do łez naszą kontrahentkę?

ALADYNA Dziękuję ci za dobre chęci, rycerzyku, ale przede wszystkim w ogóle nie mam wrogów. Nie chwalcę się, mam samych wielbicieli. Poza tym inflacja nie przybrała jeszcze takich rozmiarów i cena nie jest aż tak wygórowana. Po prostu, tak samo jak postępuję z innymi klientami, zamienię cię w kurę i będziesz mi znosić jaja.

ARTUR Okey!

SZATAN Chwileczkę, chwileczkę, Arturku. Czy jesteś pewny, że potrafisz znosić jajka?

ALADYNA Ależ to żadna sztuka! Wszyscy w końcu jakoś składają jaja. Jest tu świetny instruktor hodowlany, pan Ignac, który da wam parę lekcji...

SZATAN Wam? Co to znaczy „wam”? Czyżby i mnie dobrodziejka zamierzała zamienić w kurę?

ALADYNA Skoro i ty, koniu, jesteś zainteresowany w odnalezieniu dziewczyny, to i ty musisz za to zapłacić.

ARTUR Zrozumiałe!

SZATAN Co prawda, przyjęte jest i może nawet pożądanie zamieniać ludzi w zwierzęta w różnych celach, ale jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś zamienił zwierzę w inne zwierzę i to mniej wartościowe! W kokosz nigdy mnie pani nie zamienisz, lecz gotów jestem pracować u ciebie jak koń i zapewniam cię, że w mojej obecnej postaci przyniosę ci więcej pożytku, niż jako kwoka.

ALADYNA Zasadniczo masz rację, ale w tej chwili rozszerzam tylko hodowlę kur.

SZATAN Świetnie! Kury przepadają za mną! Otaczają mnie, gdy tylko pojawiają się na podwórzu, i chodzą za mną krok w krok.

ARTUR Może już przestaniesz gadać głupstwa i chwalić się? Tylko opóźniasz chwilę odnalezienia Marion!

ALADYNA Nawet gdybym nie zlikwidowała stajni z powodu nierentowności, to i tak nie mogłabym pozostawić ciebie, Szatanie, w twojej naturalnej postaci, ponieważ zasadą jest w naszym zawodzie, że ten, kto przychodzi do nas sam, podpisuje indywidualny kontrakt, a ten, kto przychodzi z towarzyszem, zawiera transakcję związaną. Rozumiem jednak twój opór i nie nalegam na was. Decyzja jest w waszych rękach. Mnie klientów, Bogu dzięki, nie brak. Rozważcie moją propozycję spokojnie, bez pośpiechu, i dajcie mi odpowiedź za dwa, trzy dni.

SZATAN (wstając) Dobrze. Zastanowimy się.

ARTUR Nad czym mamy się zastanawiać? Ja już się zdecydowałem. Proszę, może już pani zacząć czary.

SZATAN (uroczyście) Moje drogie dziecko, udając się na wyprawę krzyżową, aby tam zginać śmiercią bohaterską z rąk Saracenów, wezwał mnie twój ojciec i zwrócił się do mnie tymi słowami...

Artur zatyka sobie uszy i odwraca się tyłem do Szatana.

SZATAN ... Drogi koniu, jesteś najszlachetniejszym, najmądrzejszym i najwierniejszym stworzeniem jakie znam...

Artur robi ręką obrotowe ruchy, jakby grał na katarzynce.

SZATAN ... dlatego proszę cię, bądź podczas mojej nieobecności drugim ojcem dla pacholęcia tego, ukochanego mego jedynaka, strzeż go jak Anioł Stróż, dbaj o niego, wychowaj go na rycerza...

ARTUR Przestań już z tą melodią! Odkąd wyruszyliśmy w drogę, nie przestajesz wiercić mi dziury w brzuchu tą przysięgą! Przecież musisz zrozumieć, że wtedy byłem dzieckiem, a teraz jestem dorosłym mężczyzną! Najstarszy bękart króla własnoręcznie pasował mnie na rycerza. Jeśli będziesz taki narowisty, to cię sprzedam!

ALADYNA Nie rozumiem, koniku, co cię tak przeraża. Czego się obawiasz? Przecież moje przedsiębiorstwo jest legalne, mam licencję, podpisujecie umowę...

SZATAN Jak długo będziemy musieli znosić jaja?

ALADYNA Co do dokładnego terminu nie mogę się zobowiązać. Być może, że dziewczyna znajdzie się już jutro, ale nie jest wykluczone, że poszukiwania potrwać tydzień czy miesiąc.

SZATAN Piękna perspektywa.

ARTUR To znaczy, że gdy pani znajdzie Marion, znów stanę się rycerzem i znów będę mógł upajać się wonią włosów Marion i całować skraj jej szaty?

ALADYNA Zasadniczo taki jest istotnie przebieg rzeczy: w chwili gdy spełnia się jego życzenie, klient odzyskuje automatycznie swą pierwotną postać. Ponieważ jednak mamy do czynienia z życzeniami, marzeniami, ambicjami, to także podświadomość klienta ma tu coś do powiedzenia i to do niej należy ostatnie słowo. Być może, rycerzyku, że w owej wielkiej chwili spełnienia się twych marzeń, nie o upajaniu się wonią włosów ukochanej i nie o całowaniu rąbka jej szaty będziesz myśleć, lecz o czymś całkiem innym.

SZATAN Tylko tego jeszcze nam brak.

ALADYNA I wszystko to jest szczegółowo wymienione w umowie. Tu nikt nikogo nie oszukuje, wszystko jest napisane, wszystko jest jasne i ostateczne.

ARTUR Ale proszę przyspieszyć poszukiwania!

ALADYNA Oczywiście, że zrobię wszystko co w mojej mocy. (podchodzi do szafy, otwiera ją, widać, że jest pełna segregatorów) Widzicie: nie jesteście pierwsi. To wszystko są umowy. (wyjmuje formularz, kładzie go na biurku) Przeczytajcie uważnie i podpiszcie.

ARTUR (kartkuje nerwowo formularz) Co za tasemnic! Kto ma cierpliwość to przeczytać!

SZATAN Czytaj, czytaj, mój lekkomyślny panie! Zwłaszcza nie pomijaj paragrafów napisanych petitem!

ARTUR Kręćka można dostać! Przecież to jest napisane w sądowej łacinie!

ALADYNA Dobrze, streszczę wam pokrótce najważniejsze paragrafy. W umowie wymienione są moje zobowiązania wobec was i wasze wobec mnie. Ja zobowiązuję się zapewnić wam odpowiednie warunki mieszkaniowe, dostarczać wam urozmaicone pożywienie, dbać o wasze zdrowie, o rozrywki, życie towarzyskie itp. Wy zobowiązujecie się pilnie znosić jaja, słuchać poleceń instruktora, nie wysiadywać jaj w nieodpowiedniej porze, przestrzegać czystości, nie rzucać się na inne kury, nie uciekać, gdy posypuje się was proszkiem przeciwko pchłom... i to właściwie już wszystko. O terminie odzyskania...

ARTUR Dobrze, dobrze, proszę mi dać gęsie pióro, kałamarz i skończmy już z tym!

ALADYNA (podaje mu długopis) Tu proszę się podpisać pełnym imieniem i nazwiskiem, a niżej inicjałami.

ARTUR (zabiera się z rozmachem do dzieła, macza długopis w niewidzialnym kałamarzu i strząsa niewidzialny atrament) A cóż to za paskudne pióro!

SZATAN Nie wystawiaj języka przy pisaniu, mój uczony panie!

ALADYNA (pochyla się nad formularzem) Wcale nieźle, naprawdę wcale nieźle jak na rycerza. Teraz Szatan przyłoży tu swoje kopyto. (Szatan odwraca się tyłem do biurka i podnosi prawą tylną nogę, Aladyna cofa się, przestraszona) Zwariowałaś, Szatanku?

Szatan odwraca się zły, i z hałasem przykładając kopyto do papieru.

ALADYNA No, skończyliśmy z formalnościami. Teraz uważajcie: od chwili gdy naciśniesz ten klawisz, macie stać bez ruchu i powstrzymać oddech. Nawet powieką nie wolno ruszyć! Uwaga, naciskam! (ciemność, kłęby dymu) Nie ruszać się, nie oddychać... jeszcze chwila... (Artur kicha) Jeszcze sekunda. (przeciągły grzmot) Skończone.

Światło powraca, przed biurkiem stoją dwie kury.

ALADYNA Życzę wam powodzenia na waszej nowej drodze.

ARTUR Serdeczne dzięki.

ALADYNA Nie ma za co.

ARTUR Jakże szkoda, mój hebanowy rumaku, że nie ma tu zwierciadła! Zobaczyłbyś, co za piękna kura z ciebie! Twe obfite pióra błyszczą bielą kwiatu wiśni na wiosnę, twa pierś przed dumnie do przodu, twój grzebień – karmazyn malin, twój dziób – damasceński sztylet i to samo rzecz można o twych pazurach, a w oczach płonie ci ogień mądrości!

SZATAN Jakie szczęście, mój piękny rycerzu, że nie ma tu zwierciadła! I jaka szkoda, że nie mogę odwzajemnić się komplementem za komplement! Jesteś sfuszerowaną kurą.

ALADYNA (porządkując papiery na biurku) To dlatego, że on kichnął.

SZATAN Twe pióra są rzadkie jak włosy na łysinie starca, a barwa ich przypomina sukno setki razy prane w ługu, grzebienia twego prawie nie widać, łapy masz krzywe, ledwie od ziemi odrosłe, chudy jesteś jak szkielet i także w ognie brak ci piór.

ARTUR Dość, dość! Znowu wpadłeś w jeden ze swoich nastroików! Nie, nie dam się doprowadzić do depresji! I nie myśl, że nie widziałem, jak chciałeś kopnąć naszą dobrodziejkę!

ALADYNA (ruchem rąk wypędzając kury) A sio, a sio! Idźcie sobie gdakać na podwórze! Kurom nie wolno wchodzić do biura.

SZATAN (przy drzwiach) Stajnia nie była dochodowa! Pewnie, że konie nie są potrzebne komuś, kto jeździ na miotle!

Światło gaśnie.

Obraz 3: Na podwórku

Prawa część sceny ciemna, lewa oświetlona. Podwórko pełne jest pstrokatych kur zwróconych ku schodkom prowadzącym do biura. Na wysokim kamieniu stoi na jednej nodze ogromna kura w okularach (kukła). Artur i Szatan stoją u szczytu schodków.

CHÓR KUR Witamy nowoprzybyłe! Witamy nasze nowe siostry!

KSIAŻĘ (czarna aksamitka na szyi) Jako przewodniczący Komitetu Zakładowego kurnika oraz stały członek Rady Gospodarstwa, ja, książę Mediolanu i Wszelchombardii, hrabia Padwy, doża Werony i Rawenny, mam zaszczyt powitać Artura, hrabię de Grantmont, wraz z jego wiernym rumakiem Szatanem w doniosłej chwili przyłączenia się ich do czcigodnego stada tych płodnych ptaków, w chwili wstąpienia do naszego słynącego rekordami kurnika. W imieniu własnym i całego gospodarstwa, a zwłaszcza w imieniu kurnika, życzę naszym nowym towarzyszkom szybkiej aklimatyzacji i spełnienia ich wzniosłych marzeń, dzięki którym mamy obecnie przyjemność zaliczać je do naszego grona. Drogie nowe towarzyszki, żywię niepłodną nadzieję, że tak jak odznaczałyście się cnotliwymi czynami w poprzednich waszych postaciach, tak też będziecie dawać przykład w nowym wcieleniu, na nowej drodze życia. Oby wasze jaja były niezliczone jak ziarenka piasku na pustyni i jak gwiazdy na niebieskim firmamencie! (odwracając się ku kurom) Drogie panie, szanowne kwoki i kokosze, powitajcie szumnymi oklaskami nasze nowe siostry!

Trzepot skrzydeł i głośnie gdakanie.

ARTUR Serdecznie dziękuję panu przewodniczącemu i szanownej publiczności za tak gorące przyjęcie. Twe słowa, książę, bardzo podniosły mnie na duchu. Czyżby twoje tytuły świadczyły, że i ty byłeś kiedyś człowiekiem?

KSIAŻĘ Ależ my wszystkie, co do jednej, byłyśmy kiedyś ludźmi. Wiedz, hrabio, że Aladyna nie wydaje ani grosza na zakup żywego inwentarza. Całe pogłowie jej gospodarstwa, bydło, owce, nierogacizna, ptactwo, ma źródło w najszlachetniejszych, w najwznioślejszych ideałach ludzkości.

ARTUR Czy to znaczy, żeś i ty, książę, przybył tu poszukując porwanej nimfy, do której płałeś niewygasłym uczuciem?

KSIAŻĘ Nie, młody rycerzu, nie, moja mała kurko! Każdą z nas do wrót Aladyny doprowadziły inne marzenia, każdej z nas przyświecały inne ideały w chwili, gdy zwróciłyśmy się do niej o pomoc. Mnie, na przykład, sprowadziło tutaj moje wielkie umiłowanie sztuki. Żyłem sobie szczęśliwie, polując, uczując, otoczony wyborowym fraucymmerem i skarbami zbieranych przeze mnie dzieł sztuki, słuchałem mych nadwornych muzykantów, przypatrywałem się dziwowi wyczynianym przez wędrownych sztukmistrzów, zabawiałem się z moimi karłami, aż pewnego dnia zaprosił mnie na swój dwór książę Toskanii, postawił przede mną ogromny puchar z cyzelowanego srebra, kazał napełnić go najprzedniejszym tokańskim winem i rzekł: „Skosztuj, mon cousin, mego wina, a potem przyjrzyj się temu kielichowi!” Usłuchałem go, łyknąłem wina, mlasnąłem językiem i wychyliłem je do ostatniej kropli, tak wyśmienity był ten napój, po czym spojrzałem na naczynie i ujrzałem sceny ze Starego Testamentu wyrzeźbione na jego ścianach i dnie. Przyjrzałem się i oczom własnym nie chciałem uwierzyć: oto raj, oto sarenka przemyka między krzakami, oto tygrys spoczywa sobie w cieniu, mrucząc z zadowolenia, a papuga przygląda mu się z gałęzi, główką kręci to w lewo, to w prawo, wąż owinał się wokół Drzewa Poznania, a ruda, golusienka Ewunia podaje mi czerwone jabłuszko na swej malutkiej dłoni. I wszystko żyje, wszystko oddycha, wszystko się porusza! Piersiatka Ewy faluje ze wzruszenia i już, już mam ją obłapić, lecz za późno na to – trzymając ognisty miecz w ręce archanioł wypędza Adama i Ewę z raju, a Rebeka pasie swe kudłate owieczki koło studni. Podnoszę kielich ku oczom i co widzę? Rebeka uśmiecha się do mnie, a budowniczo wieży Babel nisko mi się kłaniają. Poczułem, że muszę mieć ten kielich, że bez niego nie ma już dla mnie życia, i zaraz też w zamian za niego ofiarowałem księciu Toskanii połowę żyznych ziem Lombardii, lecz on tylko roześmiał się, dorzucił Weronę wraz z okolicami, lecz on nadal tylko się uśmiechał. „Nie ma na całej kuli ziemskiej rzeczy – rzekł w końcu – za którą bym oddał ten puchar.” Wróciłem do domu złamany i zżerany zazdrością. Tegoż samego dnia dowiedziałem się, że twórca kielicha zmarł młodo, lecz zdążył wyrzeźbić jeszcze jeden puchar, który ozdobił scenami z greckich klechd. Powiedziano mi, że zobaczę na nim, jak Afrodyta, bogini miłości, zrodziwszy się z piany morskiej, wychodzi na brzeg naga i mokra, jak z jej włosów, spadających aż do boskich pośladków, spływają krople wody, a najfiglarniejsza

z nich wpada Zeusowej córce do dziurki pępka. Nieco dalej bogini poucza swego syna, Erosa, jak wypuszcza się strzały z łuku, żeby trafiły prosto w serca śmiertelników. Dzieciak widocznie do nauki niechętny, bo mama, przytrzymując go za skrzydełka, daje mu porządnego klapsa po pulchnej pupce. „Gdzie jest ten kielich?” – krzyknąłem. Nikt nie wiedział. Natychmiast pogałem obarczonych worami srebra wysłańców we wszystkie cztery strony świata, mówiąc im, żeby nie odważyli się wrócić bez kielicha, i oni rzeczywiście nie wrócili. Potem wysłałem ludzi z worami złota, którzy też nie wrócili. Oczekiwanie było męką. Rzuciłem łowy, muzyka straciła dla mnie wszelki czar, chuć mnie opuściła, wino mi nie smakowało, nie cieszyły mnie już obrazy i rzeźby, o niczym poza pucharem nie mogłem myśleć. Nocami śnił mi się tyleczek Amora, już, już miałem go dotknąć, już czułem jego ciepłą, gładziutką skórę, lecz nagle budziłem się i płakałem słozami bezsilności. Pewnego dnia usłyszałem, że w dalekim kraju mieszka piękna czarodziejka, która posiada moc spełniania wszelkich życzeń. Nazajutrz ruszyłem w drogę.

SZATAN (z zabójczym sarkazmem) I jego książęca wysokość do dziś czeka na puchar?

KSIAŻĘ Skądże, koniu! Żydowski przekupień już dawno przyniósł puchar na mój dwór, tylko że skarbiec księstwa był wtedy całkiem pusty, gdyż mój następca, rozrzutnością nawet mnie przewyższający, doprowadził kraj do ruiny i nie było czym zapłacić Żydowi. A poza tym w owym czasie otaczała mnie rozkoszna gromadka okrągłutkich, żółciutkich, puszystych kurcząt, musiałem dbać o nie, ochronić je przed niebezpieczeństwami i nie miałem głowy do takich głupstw, jak srebrny kielich. A teraz przedstawię wam, nowe siostrzyczki, pozostałe osobistości kurnika. Oto tam (wskazuje na kurę w okularach) stoi na straży, czuwa i nie śpi przewodniczący naszej Komisji Bezpieczeństwa i Spraw Zagranicznych.

Głośnie owacje.

ARTUR A dlaczego ta kura nie rusza się z miejsca i nosi czarne okulary?

KSIAŻĘ Zaraz się dowiesz, drogi rycerzu. Otóż pewnego dnia przedostał się do naszego kraju słynny szpieg, naślany przez wrogie państwo, żeby zapoznać się z tajną bronią, jakiej nikt poza nami nie posiadał. Szpieg szpiegował i szpiegował, ale niczego nie wyspiegował, gdyż szef naszego kontrwywiadu dowiedział się o jego niecnym zamiarach i dobrze strzegł tajnej broni. Wobec tego polecono szpiegowi zlikwidować szefa kontrwywiadu. Oczywiście o tym także dowiedział się ten dzielny człowiek i obaj ci panowie natychmiast przystąpili do roboty: obaj nawzajem się poszukują, obaj przed niczym się nie cofają, urządzają zasadzki, nasyłają na siebie morderców, uciekają się do trucizn. Wszystko na próżno. I szpieg jest nadal zdrowy jak byk, a szef kontrwywiadu cieszy się świetnym zdrowiem. Obaj popadli w rozpacz, usłyszeli o Aladynie, przybyli do niej i przypadkowo czy nieprzypadkowo zapukali do jej drzwi dosłownie w tej samej chwili. „Chętnie pomogę wam w realizacji waszych zamiarów – rzekła Aladyna – ale przede wszystkim zamienię was w kury i będziecie mi znosić jaja”. „Zgoda” – odrzekli obaj przybysze. Aladyna nacisnęła odpowiedni klawisz, zapadła ciemność, pojawiły się kłęby dymu, rozległ się grzmot, lecz gdy znów zabłysło światło, koło biurka Aladyny stała tylko jedna kura w ciemnych okularach.

SZATAN Zwykle rozdwojenie jaźni. Początkujący psychiatra lepiej by sobie z tym poradził.

KSIAŻĘ Przeciwnie, mój drogi koniu i sestro. To nie jest rozdwojenie jaźni, to jest jej pomnożenie, jej wzbogacenie, a z tego wyleczyć się nie można.

ARTUR A dlaczego oni nie odzyskali ludzkich postaci? Skoro szef kontrwywiadu odnalazł wreszcie szpiega, a szpieg szefa kontrwywiadu, to przecież osiągnęli to, do czego dążyli.

KSIAŻĘ My też zadaliśmy to samo pytanie, a oto odpowiedź, jaką otrzymaliśmy: „W obu krajach, którym wiernie służyłem, skazano mnie zaocznie na śmierć za zdradę i dezercję, a wszak umrzeć mogę tylko raz...”

Zamieszanie za kulisami.

RABI EZRA BEN EZRA (zza kulis) A mnie nikt nie przedstawia! Mnie się oczywiście dyskryminuje!

KSIAŻĘ Spokój tam! ... „a wszak umrzeć mogę tylko raz – rzekł przyszły przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa i Spraw Zagranicznych. – Wobec tego nie chcę skrzywdzić ani mej

ojczyzny, której służyłem z patriotyzmu, ani obcego państwa, któremu służyłem z chciwości, i wolę pozostać w kurniku.”

ARTUR A dlaczego ta kura stoi na jednej nodze?

KSIĄŻĘ Bo gdyby podniosła i drugą nogę, to by upadła.

Wymuszony głośny śmiech kur, jak po usłyszeniu żartu opowiadane po raz setny przez osobistość. Ezra toruje sobie drogę wśród kur, które przyjmują go antysemickim gdańniem. Ktoś krzyczy: „Żółtko niechrzczone!”

RABI EZRA BEN EZRA Stary kawał! Jak byłem taki mały (pokazuje skrzydłem) ten dowcip miał taką brodę! Nasz James Bond stoi na jednej łapie, bo w drugiej trzyma mocno zwiniętą formułę tajnej broni.

KSIĄŻĘ Nie gestykuluj tak, Ezruńciu, bo jeszcze komu oko skrzydłem wykolisz!

RABI EZRA BEN EZRA Dobrze, książę, będę trzymać skrzydła przy sobie, mimo że nie wstydzę się mego pełnego temperamentu sposobu mówienia, bo przecież wśród moich licznych ojczyzn są też kraje śródziemnomorskie. Niemniej pozwolę sobie zaznaczyć, że w ani jednej z nich nie produkuje się samochodów o podwójnej kierownicy. To genialne usprawnienie wynaleziono w twojej, drogi książę, ojczyźnie, bo tylko u was kierowca musi przekazać kierownicę siedzącej przy nim osobie, gdy chce jej powiedzieć parę słów.

ARTUR Kto to jest?

KSIĄŻĘ A któż, jak nie nasz drogi przewodniczący Komisji Skarbowej, geniusz finansowy, Żydowin rabi Ezra ben Ezra!

Przeciągnie gwizdy.

ARTUR A co robi Izraelita na tak szlachetnym podwórku?

RABI EZRA BEN EZRA Doniosłe pytanie zadał pan hrabia. A oto odpowiedź: jeszcze dziś wieczór wyruszam do kraju mych praojców. Przecież tylko po to przybyłem do Aladyny, tylko po to zgodziłem się zostać kurą i znosić jaja, żebym mógł przybić do brzegów Ziemi Obiecanej. Wszystko inne – wiedzę, sławę, pieniądze, niezliczone mienie – zdobyłem własnymi siłami. Doktorem Prawa Bożego byłem, a także lekarzem, po którego poradę przybywano ze wszystkich stron świata. Handlem również się nie brzydziłem, banki zakładałem, uczone traktaty pisałem, lecz szczęścia nie zaznałem. Bowiem dusza ma wylatywała do kraju płynącego mlekiem i miodem, serce me rwało się ku brzegom Jordanu i tylko ciało tkwiło tu, na Zachodzie. Tysięcznym rzeszom emigrantów pomogłem tam wyjechać, mnie jednak nikt nie pomógł. Pewnego dnia usłyszałem o Aladynie, która wszystko załatwia. Natychmiast wyruszyłem w daleką drogę, przybyłem do tego tu biura i niczego nie owijając w bawełnę zapytałem: „Ile ma mnie kosztować wyjazd do Izraela?” „Zrobię z ciebie kurę – rzekła ta czarująca gojka – i będziesz mi znosić jaja.” „Czyżby bilet do tak dalekiego kraju kosztował tylko tyle, co marny ptak? – zapytałem. – Coś mi się wydaje, że to bilet tylko w jedną stronę.” „Nic podobnego – uspokoiła mnie Aladyna. – Bilet jest w obie strony i dożywotni.” Wobec tego zgodziłem się na jej propozycję i jeszcze tej samej nocy przybiłem do wytęsknionych brzegów Palestyny. Ucałowałem świętą ziemię, pojechałem do Jerozolimy, wspiąłem się na Górę Oliwną, padłem na twarz przed Ścianą Placzu, odmówiłem modły na grobie pramatki Racheli, po czym tamtejsi działacze zabrali mnie na objazd całego kraju i pokazali mi nie kończące się cuda. Co tu dużo mówić, panie hrabio i drogie zwierzę, ten, kto nie widział tej rajskej krainy, kto nie wypełnił nozdrzy zapachem kwiatu pomarańczy, nie wie, co to jest radość, nie wie, na jakie wyżyny duch ludzki może się wznieść. Pod koniec wycieczki zawieziono mnie do okręgu kurników. Zaglądnąłem do jednego z nich i w oczach mi pociemniało, zaglądnąłem do następnego i wstrząsnął mną dreszcz zgrozy. Jakżeż tam się znęcają nad naszymi siostrami kurami! Jakież straszny los im gotują! W tym zalanym słońcem kraju one marzną w temperaturze kilkunastu stopni poniżej zera! Cała ta ziemia pełna jest grobowców mrozonego drobiu! „Szybko, jak najszybciej dajcie mi wrócić do mego przytulnego, ciepłego kurnika!” – krzyknąłem zdjęty przerażeniem. Mój okrzyk zbudził mnie i z radością stwierdziłem, że to był tylko sen. Cóż, kiedy moja radość nie potrwała długo. Po chwili znów znalazłem się

wśród zoologicznego antysemityzmu kur i znów żywiłem tylko jedno pragnienie: jak najszybciej wyruszyć do Ziemi Obiecanej, mej ukochanej ojczyzny, co też uczyniłem, gdy tylko zamknąłem oczy. I tak dzięki naszej drogiej Aladynie pół życia spędzam teraz w kraju mych praojców, a to jest osiągnięcie nie do pogardzenia!

Szatan siada na schodkach i na znak ostatecznej rozpaczki zakrywa oczy skrzydłami.

KSIĄŻĘ Skończyłeś? Ślicznie. Wobec tego pozwolę sobie przedstawić wam, drogie nowe siostry, przewodniczącego Komisji do Spraw Młodzieży, Sportu, Kultury i Ekologii, naszego wielkiego uczonego, doktora Heissefausta.

Bijąc frenetyczne brawa i spoglądając w kierunku kulis, kury dzielą się na dwie grupy, aby pozostawić przejście dla kogoś, kto ma przyjść, ale jakoś nie przychodzi.

KSIĄŻĘ Herr Professor, gdzie pan jest? Litości, doktorze, niechże się pan już zbudzi do życia! Zwariować można z tymi filozofami!

CHÓR KUR On już idzie, już idzie, już jest!

Miedzy dwoma szeregami kur wolno kroczy Doktor ku przodowi sceny. Głowę ma ukrytą pod skrzydłem, a spod ogona zwisa mu spore pudło. Gdy potyka się lub zbacza z prostej drogi, kury przychodzą mu z pomocą.

ARTUR A cóż to za wypchane ptaszysko?

Szatan podnosi głowę, spogląda na Doktora i natychmiast znowu zakrywa oczy skrzydłami.

KSIĄŻĘ Wolnego, synu! Odpowiem ci ulubionym przysłowiem Ezry: „Nie na dzban spoglądaj, lecz na to, co on zawiera”.

Doktor zatrzymuje się tuż przy rampie i nieruchomieje.

KSIĄŻĘ Drogie panie, wzmóście wasze oklaski! Może uda się wam wyrwać naszego wielkiego wynalazcę z jego bezkresnych rozmyślań.

Trzepot skrzydeł, Doktor ani drgnie.

KSIĄŻĘ Co robić, zdaje się, że dziś Doktor pogrążył się w szczególnie głębokich myślach, i że już nie pokaże nam swego oblicza.

ARTUR A o czym on myśli?

KSIĄŻĘ Kto to może wiedzieć? Nawet Aladyna nie wie, jakie były dążenia i marzenia Doktora w chwili, gdy pojawił się na progu jej biura, ponieważ w tej chwili popadł w omdlenie, zatruty pewnie oparami unoszącymi się z retort w jego pracowni alchemika. Gdy odzyskiwał na moment przytomność, mówił beładnie o zapewniającej wieczną młodość formule, którą już prawie wynalazł, i o innej, zamieniającej wszelkie metale w złoto, którą zamierzał wynaleźć, o młodziutkiej dziewczynie, którą udało mu się uwieść...

ARTUR Jak ta dziewczyna miała na imię?

RABI EZRA BEN EZRA Małgorzata.

ARTUR Nie Marion?

RABI EZRA BEN EZRA Sto procent Małgorzata.

ARTUR Jeśli tak, to w porządku. Proszę, książę, mów dalej.

KSIĄŻĘ ... o Rembrandcie, który osobiście pofatygował się do jego pracowni, żeby namalować jego portret, o szkatułce klejnotów...

RABI EZRA BEN EZRA Książę zapomniał o diable.

KSIĄŻĘ Ezruńciu, może byś poszedł spać i pojechał do Ziemi Świętej?

RABI EZRA BEN EZRA W porządeczku, proszę księcia, więcej pary z dzioba nie puszczę.

KSIĄŻĘ Krótko mówiąc, gdy Aladyna zdała sobie sprawę, że stan nowego klienta pogarsza się z minuty na minutę, szybko zamieniła go w kurę, wezwwała weterynarza i w ten sposób ocalała mu życie, a on jej w zamian za to znosi złote jaja. Spójrzcie, właśnie w tej chwili to robi!

Doktor ciężko wzdycha, głucho pojękuje, cały jego tułów to się kurczy, to rozkurcza. Po chwili rozlega się odgłos spadającego ciężkiego przedmiotu.

ARTUR A gdzie jest to jajo?

KSIĄŻĘ W pudle. *(podchodzi do Doktora, podnosi mu ogon, wyjmując jajo, pokazuje Arturowi i zwraca na miejsce)* Z powodu ogromnego roztargnienia Doktor zwykł był rozrzucać swoje złote jaja po całym kurniku, aż pan Ignac, nasz instruktor hodowlany, przywiązał mu to pudło pod ogonem.

Doktor odwraca się tyłem do widowni i powolnym krokiem opuszcza scenę.

KSIĄŻĘ Powróciwszy do zdrowia Doktor tak olśnił nas głębią swej wiedzy, że stworzyliśmy Komisję SMSKE, żeby mógł zostać jej przewodniczącym. Wiedziecie, że różowe i błękitne wstążki na szyjach naszych owiec są owocem jego niezwyklej pomysowości, i że to on jest autorem magicznego zdania, które musi wypowiedzieć ktokolwiek widzi z daleka nasze kwitnące gospodarstwo: „Trwaj chwilo!”. Także afisz jest jego pomysłem...

RABI EZRA BEN EZRA Ale to ja wymyśliłem wskazujące palce z wymanikiowanymi paznokciami!

SZATAN *(nagle wstaje)* Czy nie zdarzyło się ani razu, żeby ktoś osiągnął swój cel, odzyskał swą prawdziwą postać i cieszył się w świetle ludzi i koni tym, na co zapracował sobie znosząc jaja przez całe wieki?

KSIĄŻĘ Ależ oczywiście, że się zdarzyło, drogi koniu! Mogę ci przytoczyć setki takich wypadków.

SZATAN Chciałbym usłyszeć przynajmniej o jednym z nich.

KSIĄŻĘ Ależ proszę bardzo, na przykład... hmmm... na przykład ...

CHÓR KUR Karakon! Opowiedz im o Karakonie!

KSIĄŻĘ Historia Karakona jest istotnie bardzo ciekawa. Otóż pewnego dnia do biura Aladyny zapukał Karakon...

SZATAN Przepraszam, Karakon to przezwisko, pseudonim literacki czy gatunek insekta?

KSIĄŻĘ I to, i to. Otóż przyszedł do Aladyny pewien Karakon i powiedział, że chce zostać człowiekiem. „A dlaczego chcesz zostać człowiekiem?” – zapytała Aladyna. „Żeby wytępić karakony – odparł Karakon. – Któż bowiem zna tak jak ja organizm karakonów, ich fizjologię i biologię, ich życie płciowe, chytry charakter, niezwyklej inteligencję, sposób odżywiania i miejsca, w których te obrzydliwe stworzenia zwykły się ukrywać. Wszystkie trucizny, jakimi ludzie posługują się, aby nas tępić, są zupełnie bezskuteczne, ponieważ ludziom brak niezbędnej wiedzy o nas. Ja tę wiedzę posiadam, lecz brak mi środków. Gdy je posiadam, mój wynalazek uwolni ludzkość raz na zawsze od plagi karakonów. I właśnie w tym celu muszę stać się człowiekiem.” „Zdążasz do wzniosłego celu, Karakonie – rzekła Aladyna. – Także w moim gospodarstwie roi się od tego plugastwa i nie jestem w stanie wytępić go konwencjonalnymi czarami. Jeśli osiągniesz swój cel, wdzięczne narody wystawią ci pomniki na głównych placach. Chętnie pomogę ci, drogi Karakonie, lecz najpierw zamienię cię w kurę i będziesz mi znosić jaja, pracując równocześnie nad swym doniosłym wynalazkiem.” Karakon wyraził zgodę i już nazajutrz dysponował laboratorium wyposażonym w najnowocześniejszy sprzęt. Świeżo upieczona kura zakasała rękawy i zabrała się do roboty. Po krótkim czasie preparat był gotów, Aladyna wypróbowała go w gospodarstwie, przekonała się o jego skuteczności; nacisnęła odpowiedni klawisz i nasz Karakon stał się człowiekiem. Okazało się, że to obrotny businessman, powodzenie go nie opuszczało, stworzył sobie prawdziwe imperium w dziedzinie tępienia swych braci, przeprowadzano z nim wywiady w radio, występował w telewizji, zamawiał sobie garnitury u tego samego krawca co książę Walii...

SZATAN *(ze strasznym szeptycyzmem)* Chciałbym go zobaczyć!

KSIĄŻĘ Nic łatwiejszego. Zaraz go zobaczysz. *(odwraca się w kierunku kulis)* Karakon! Chodź tu, Karakon! Nowe chcą cię zobaczyć!

Karakon wchodzi roztrzaskując kury i broniąc się przed ich dziobami, Szatan szczypie się, chcąc się upewnić, czy ten koszmar nie jest snem.

CHÓR KUR Karałuch! Prusak! Szwab!

KARAKON Witajcie, nowo przybyłe! Domyślam się, że chcecie posłuchać o mojej wspaniałej karierze.

SZATAN O niej już dość się nasłuchaliśmy. Teraz chciałbym dowiedzieć się, dlaczego wróciłeś do kurnika.

KARAKON Wróciłem, gdyż obecne społeczeństwo zepsute jest do szpiku kości, gdyż nie ma w nim miejsca dla ludzi z polotem takich jak ja, dla wybitnych wynalazców takich jak ja, dla jednostek mogących zrewolucjonizować same podstawy bytu ludzkości takich jak ja, a jedyny bóg tego społeczeństwa to pieniądz i tylko jemu bije ono pokłony.

KSIĄŻĘ Streszczaj się, przejdź od razu do konkretów, bo widzę, że już nadchodzi pan Ignac, żeby zabrać nowe na lekcję znoszenia jaj.

KARAKON Powiem więc pokrótce: moje sukcesy były za wielkie i zagrażały istnieniu wszystkich przedsięwzięciom wytwarzających środki owadobójcze. Powiem jeszcze krócej: moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie, ponieważ odkryłem tajemnicę nieskuteczności wszystkich dotychczas istniejących preparatów karakonobójczych. Jaka bowiem była sytuacja na rynku, zanim pojawił się mój rewolucyjny wynalazek? Pani domu była szczęśliwa, gdy po rozpyleniu renomowanego środka znajdowała w toalecie i koło zlewu kilka zdychających karakonów, leżących nóżkami do góry i wymachujących nimi w rozpaczyliwym wysiłku odwrócenia się grzbietem w górę, ale biedaczka nie wiedziała, że ten sam preparat, który zabijał parę owadów, wzmagał zarazem dziesięciokrotnie albo i stokrotnie siłę rozrodczą tych wszystkich, których nie udało się wytępić! Gdy tylko NOKARAK – taka jest komercyjna nazwa mego epokowego wynalazku – tępi absolutnie karakony w ogrodzie i w domu, a wszystkie inne środki to oszustwo, to...

KSIĄŻĘ Na miłość boską, streszczaj się!

KARAKON Jeszcze tylko trzy słowa. Przychodzili do mnie z pretensjami: pan zakłóca biologiczną równowagę świata, z pana winy wkrótce znikną z mapy karakony! Ludzkość nie może się obejść bez nich! Ja zaś odpowiadałem na to: nie ludzkości potrzebne są karakony, lecz wam, ponieważ wy żyjecie z nich! Czyż muszę dodać, że usiłowano mnie otruć moim własnym wynalazkiem? Gdy pewnego razu, jedząc obiad w ekskluzywnej nowojorskiej restauracji, znalazłem zdechłego karakona w zupie, załamałem się kompletnie, sprzedałem za bezcen moją fabrykę, willę, jacht, samolot, moje Picassy i Tycjany i przyszedłem do Aladyny z prośbą, żeby przywróciła mi postać karakona. Tymczasem znoszę jaja i muszę powiedzieć, że dobrze mi z tym.

KSIĄŻĘ Teraz, nasze drogie nowe siostry, po zapoznaniu się z przywódcami i działaczami kurnika, nadeszła chwila podjęcia twórczej pracy. Oto czeka już na was pan Ignac, nasz utalentowany instruktor, który wprowadzi was w tajniki znoszenia jaj.

Ignac wchodzi, witany miłosnym gdakaniem kur.

KSIĄŻĘ Raz jeszcze życzę wam, drogie...

ARTUR Chwileczkę, książę. Tam, na ścieżce, siedzi ogromny czarny kot. Czy nie jest on groźny dla tak delikatnych istot jak my?

KSIĄŻĘ Skądże, hrabio! Przecież to zacny, kulturalny człowiek! Niegdyś zajmował tak wysokie stanowisko, że władze zabroniły Aladynie wyjawiania jakichkolwiek szczegółów o nim, i do dziś nie wiemy, ani kim był, ani jak się zwał.

ARTUR A dlaczego ona nie zamieniła go w kurę?

KSIĄŻĘ O, to jest zupełnie wyjątkowa historia! Gdy Aladyna usłyszała, że ów dygnitarz pragnie stać się kotem, rzekła: „Potraktuję Ekscelencję w sposób wyjątkowy, jako że każdy chciałby być kotem, ale jedni są tego nieświadomi, inni nie mają odwagi przyznać się do tego i tylko pan otwarcie wyraził swoje życzenie. Za to należy się nagroda: zwolnię Ekscelencję z przejściowego okresu znoszenia jaj i od razu zamienię pana w kota, a potem powie mi pan, jaką pracę zechce mi pan zapłacić za moje usługi.” Dygnitarz wyraził zgodę, a gdy Aladyna zamieniła go w kota i zapytała, co chciałby robić, odrzekł: „Nic”. „A, to świetnie – powiedziała na to Aladyna – Ekscelencja będzie pracownikiem informacji.”

RABI EZRA BEN EZRA Jeszcze jeden kawał z brodą! Tak się fałszuje historię! Rzeczywistość jest znacznie prostsza: pewnego dnia Aladyna dostała list tej treści: „Uprzejmie prosimy Obywatelkę, żeby zamieniła okaziciela tego pisma, w co tylko on zechce, nie zadając mu

żadnych pytań, nie stawiając żadnych wstępnych warunków i nie domagając się zapłaty w jakiejkolwiek formie. Podpisano..." (gwałtownie zakrywa sobie dziób skrzydłem)

KSIĄŻĘ Zamknij dziób, przeklęty gaduło!

RABI EZRA BEN EZRA Zrobiłem to, zanim jeszcze książę zdążył się rozkrzyczeć. I pozwolę sobie dodać tylko to: w nocy kot śpi w łóżku Aladyny, podczas gdy nam, kurom, nawet zaglądać do sypialni nie wolno!

Kury się rozchodzą.

IGNAC No już dość, dość! Chodźcie, chodźcie, kochane! Nazywam się Ignac i jestem waszym instruktorem.

ARTUR Bardzo nam miło.

IGNAC Zaprowadzę was do waszej komórki i zaraz zaczniemy wstępne ćwiczenia. Ale przede wszystkim nadam wam nowe imiona: biała będzie się nazywać Śnieżka, a ta maleńka – Cipciupienka.

ARTUR Bardzo jesteśmy panu wdzięczni za te śliczne imiona.

IGNAC Prawda, że ładne? A teraz mam do was prośbę: przyzwyczajcie się mówić o sobie w rodzaju żeńskim, przynajmniej w mojej obecności. Rozumiecie, o co chodzi? Zamiast, na przykład, „wdzięczni” mówcie „wdzięczne”, zamiast „zrozumieliśmy” mówcie „zrozumiałyśmy”. Zrozumiałyście? Bo ja jakoś nieswojo się czuję, gdy kwoka mówi o sobie, jakby była kogutem.

SZATAN (szepcem) Czuję, że oszaleję! A może już oszalełem?

IGNAC Cipciupienka coś powiedziała?

ARTUR Ja? Ja nic nie powiedziałem... działałem!

AKT II

Obraz 4: W kurniku

Biała, naga komórka. Parę automatów, bancik. Wchodzą Ignac, Artur i Szatan.

ARTUR (rozglądając się wokół) Ach, jak tu pięknie!

IGNAC Oto wasza kwatery. Wszystko tu jest zautomatyzowane, wszystko higieniczne. Chcecie jeść? Wystarczy uderzyć dziobem w tym miejscu i zaraz posypie się ziarno. Ano, spróbujcie!

ARTUR (uderza dziobem i łyka kilka ziaren) Wyśmienite! Jeszcze w życiu czegoś takiego nie jadłem... łam!

IGNAC A teraz Śnieżka spróbuje.

SZATAN (ładowato) Dziękuję, nie jestem głodny. (połyka jednak ziarno w chwili, gdy Ignac odwraca się i znać, że mu smakuje, bo zaraz połyka nową porcję)

IGNAC Chcecie pić? Tu się uderza. Gorąco wam? W tym miejscu uderzacie, a tu, gdy wam zimno.

ARTUR (krążąc po komórcie) Słów mi brak, naprawdę słów mi brak!

IGNAC O tak, wszystkie komórki są świetnie zaplanowane. A teraz zaczynamy ćwiczenia. Przede wszystkim ćwiczenia głosowe. Pamiętajcie: gdakanie odgrywa doniosłą rolę przy znoszeniu jaj, tak pod względem psychicznym, jak fizjologicznym, a proces jego jest następujący: oddychamy głęboko, głęboko... patrzcie, jak ja to robię i naśladujcie mnie. Artur i Szatan naśladują Ignaca.

IGNAC Tak, jeszcze głębiej, wypełniamy płuca powietrzem i szybko wypuszczamy je, napinając równocześnie struny głosowe: ko... ko... ko... ko...

SZATAN Ko... ko... ko...

IGNAC Brawo! Całkiem dobrze!

ARTUR Ku-ku-ryku!

IGNAC Nie, kochanie, tak pieje kogut, a ty przecież jesteś kurką. Przysłuchaj się dobrze: ko... ko... ko...

ARTUR Ki... ki... ki...

IGNAC No, już trochę lepiej. Poćwiczysz jeszcze kilka godzin i będziesz całkiem swobodnie gdakać. A teraz następny etap: gdacząc jak najgłośniej, wyciągamy szyję do góry, do góry, wysoko, wysoko i odrzucamy głowę do tyłu. (pokazuje) Prawda, że to nie jest trudne? No to spróbujcie.

Szatan i Artur naśladują Ignaca.

IGNAC Całkiem nieźle. Teraz uważajcie, bo to jest trochę skomplikowane. Gdacząc, wyciągając szyję do góry i odrzucając głowę do tyłu, zginamy łapy, aby obniżyć kuper do dołu, całkiem, całkiem nisko. Widzicie? (demonstruje) A teraz ćwiczymy razem. Powietrze głęboko, głęboko, szyja, szyja, gdakać, gdakać, teraz głowa, łapy, kuper. Tak, Śnieżko, dobrze to robisz, kochanie, tak to trzeba robić. Tak, gdakać, gdakać, szyja, głowa, łapy, kuper nisko, nisko... Co za lotny ptak! (głaszcze Szatana po głowie) Patrzcie, patrzcie, Cipciupienka nie wie, co to jest kuper! Kuper to jest tylek, zadek i to kuper należy obniżać, a nie głowę. Podczas znoszenia jaj kuper musi znajdować się tuż przy ziemi, bo inaczej jaja się zbija. Rozumiem, Cipciupienka, że z powodu twoich krzywych łapek to ćwiczenie jest trochę trudne dla ciebie, ale skup się, patrz, jak ja to robię, jak Śnieżka to ślicznie robi i rób tak samo! Raz, dwa, trzy, powietrze, szyja, kuper, raz, dwa, trzy, oddychać, wyciągać, obniżyć, raz, dwa, trzy...

ARTUR Chwileczkę, chwileczkę, zdaje mi się, że już zniosłem coś w rodzaju jaja! (schyla się i szuka czegoś na ziemi) Przepraszam, to coś innego.

IGNAC Nic nie szkodzi. Wszystko, co wychodzi z kury, ma swoją wartość. Nawet wasze guano jest artykułem eksportowym. Wracamy do ćwiczeń: i ko, i ko i kokoko, raz, dwa, trzy, szyja, gdakać, kuper. Widzę, że już nie jestem wam potrzebny. Śnieżka momentalnie pojęła zasadę znoszenia jaj, a Cipciupienka po prostu będzie naśladować swoją utalentowaną towarzyszkę. Aby wam ułatwić naukę, zostawiam magnetofon z nagraniem lekcji. (uruchamia magnetofon) Poćwiczycie do zmierzchu, a gdybyście czegoś nie rozumiały, to mnie zawołacie. Do zobaczenia, kochane kurki!

ARTUR Do widzenia i serdeczne dzięki za lekcję!

Ignac wychodzi, magnetofon rzeźbi, Szatan i Artur dalej ćwiczą.

SZATAN Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, i ko, i ko, i kokoko...

ARTUR Koniku mój od głosu szybszy, może byśmy zrobili małą przerwę i nieco odpoczęli?

SZATAN (nie przerywając ćwiczeń) Nie, nie, mój biedny rycerzu, bo a nuż ktoś nas obserwuje z daleka. Jeżeli będziemy ćwiczyć bez wytchnienia, nie wzbudzimy żadnych podejrzeń i to pozwoli nam przeanalizować naszą fatalną sytuację. Spełniły się moje najgorsze obawy. Stuknięto nas, wpadliśmy porządnie. Młodociana oszustka nabrała nas, jakbyśmy byli żółtodziobami. Zwróć uwagę, mój szlachetny panie, że znów robisz coś odwrotnego do znoszenia jaj. Tylek ma iść do dołu, a głowa do góry... tak, tak... nie, znów wszystko pokręciłeś!

ARTUR To dlatego, że ty mnie denerwujesz! Jak śmiesz nazywać kogoś takiego jak Aladyna, młodocianą oszustką? W czym ona nas oszukała? Przecież dotrzymuje wszystkiego, do czego się zobowiązała! Dostaliśmy smaczne jedzenie, mieszkamy komfortowo (przerywa ćwiczenia, ale pod wpływem zabójczego spojrzenia Szatana natychmiast je podejmuje), przemiły instruktor udziela nam lekcji...

SZATAN (ćwiczy z coraz większym zapamiętaniem, jakby w transie) Czyżbyś zaniewidział, mój panie? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że tylko kot osiągnął to, do czego dążył? Że gdyby nie pokrętne umowy, to wszystkie te zaczarowane kury byłyby już dawno ludźmi, bo przecież spełniły się ich marzenia? Widzę oczyma duszy, jak dwa groźące palce wyciągają się ku nam i podają sobie ręce. Jeden palec należy niewątpliwie do profesora Einsteina i pogrąża nas głęboko w bagno względności czasu i przestrzeni. Do kogo należy drugi palec, nie jestem pewny, ale obawiam się, że to doktor Freud warzy tę kurzą kaszę, poruszając najciemniejsze struny naszej podświadomości i drwiąc sobie okrutnie z naszej świadomości. Podejrzewam, na przykład, że to nieznająca granic nienawiść do ojca sprowadziła Karakona do biura...

ARTUR Masz dużą głowę, mój filozoficzny koniu, i przez to za wiele myślisz. Te wszystkie kury są same sobie winne: czyś nie zrozumiał, że gdyby Izraelita naprawdę chciał pozostać w Ziemi Świętej, to odzyskałby ludzką postać i zamiast drzeć ze zgrozy na widok mrożonych kurcząt, zjadałby je z apetytem? A ten gadatliwy Włoch to po prostu głupiec, bo gdyby obejrzał puchar zanim wypił zawarte w nim wino, to żadna Ewa nie podała mu jabłka na dłoni!

SZATAN Rozwijasz mi się, mój inteligentny hrabio, i fakt ten sam w sobie byłby raczej pozytywny, gdybyś znowu nie podnosił kupra do góry i nie spuszczał głowy na dół, jak gdyby jaja przychodziły na świat przez gardło.

ARTUR To nie ma żadnego znaczenia. Jeszcze dziś wieczór albo jutro rano Aladyna odnajdzie Marion, odzyskamy nasze prawdziwe postacie i cała ta wiedza znoszenia jaj nie będzie już potrzebna. Nasz wypadek jest zupełnie inny, nam nic nie grozi.

Wchodzi Coco, kura bardzo wytworna, która drobi w pantoflach na szpilkach i mówi z francuskim akcentem.

COCO Bonjour, messieurs-dames, nazywam się Coco i jestem asystentką pana Ignaca.

ARTUR (*przerwijąc ćwiczenia*) A czym byłaś przedtem?

COCO Kurczątkiem oczywiście.

ARTUR A zanim stałaś się kurczątkiem?

COCO Byłam oczywiście jajkiem.

ARTUR Coś takiego! Czy to znaczy, że jesteś kurą zrodzoną z kury?

COCO Tak, jestem kurą z krwi i kości i muszę rzec, że to napawa mnie dumą. Co prawda, koleżanki w kurniku opowiadają, jakobym niegdyś była znaną francuską krawczynią i nawet przypisują mi wynalezienie słynnych perfum Chanel nr 5. I jeszcze dodają, że przyszłam do Aladyny z prośbą, żeby mi pomogła doprowadzić do bankructwa wszystkie paryskie domy mody. Ale to oczywiście tylko gdakanie zawistnych babek. Kurą byłam, kurą jestem i kurą pozostanę na wieki. Najlepszy dowód: nie umiem ani słowa po francusku. Au revoir, messieurs-dames. (*wychodzi*)

SZATAN Żegnamy panią. (*magnetofon milknie, ale Szatan jeszcze przez chwilę automatycznie ćwiczy*) Mój nieszczesny panie, nasza sytuacja jest jeszcze straszliwsza niż sobie wyobrażałem. Oto przykład tego, co nas czeka: utrata pamięci. Wiadomo przecież, czym jest kurza pamięć. Jeszcze trochę, a zapomnimy, że kiedyś byliśmy koniem i rycerzem!

ARTUR Jak nie przestaniesz z tymi czarnymi prorocztwami, to zwariuję, jak Boga kocham, że bziką dostanę! Jak możesz mówić, że ta kura straciła pamięć, skoro pamięta siebie jako jajko? A książkę Mediolanu pamięta swoje przeżycia z epoki Renesansu!

Wraca Coco.

SZATAN Oto krawczyni już wraca. Widocznie o czymś zapomniała.

COCO Zapomniałam, że przyszłam zapoznać was z regulaminem kurnika. Otóż gdy wieczorem zabrzmi nagrane pianie koguta, wszystkie kury chowają głowy pod skrzydło. O tak. (*pokazuje*)

ARTUR (*naśladuje Coco*) Tak?

COCO Mniej więcej. Gdy głowa jest już pod skrzydłem, trzeba zamknąć oczy i spać stojąc na przemian to na prawej, to na lewej łapie, najlepiej na banciku. Patrzcie: raz tak, raz tak. (*demonstruje*)

ARTUR (*naśladuje Coco, ale nie bardzo mu to wychodzi*) Tak?

COCO Mniej więcej. A teraz niech biała pokaże!

SZATAN Szanowna pani krawcowo, zobowiązałem się znosić jaja i zobowiązania tego skrupulatnie dotrzymam. Natomiast nie zobowiązałem się do nocnej akrobatyki i spać będę tak, jak spali moi ojcowie i ojcowie moich ojców. I nikomu nie pozwolę, żeby robił ze mnie wariata!

COCO A śpij sobie, jak chcesz. Zdrowe nawyki spania wytworzą się same przez się. Teraz dalej: gdy o świcie zapieje kogut z taśmy, kury się budzą, trochę otrząsają pióra, nieco się iskają, o tak (*pokazuje, a Artur natychmiast ją naśladuje*), wychodzą na podwórze, ustawiają się rzędami i wystawiają języki, o tak.

ARTUR Na miłość boską, po kiego diabła?

COCO Po to oczywiście, żeby weterynarz mógł obejrzeć języki. Musicie wiedzieć, że nasza najgorsza choroba zaczyna się od języka. Gdy pojawia się na nim coś w rodzaju nagniotka, zwanego pypciem, jest to oznaka, że drogi oddechowe są zajęte, że ptak oddycha przez usta, że traci apetyt i że życie jego jest zagrożone.

ARTUR Ależ to straszne! Co się wtedy robi?

COCO Wycina się język oczywiście...

SZATAN (*szeptem*) Nie byłem pesymistą w dostatecznym stopniu i teraz los mnie za to karze.

COCO ... i przeszczepia się nowy.

ARTUR I tym nowym językiem można mówić i jeść tak samo jak poprzednim?

COCO Oczywiście. Mniej więcej. Dobranoc.

SZATAN (*słodziutko i jadowicie*) Miłych snów.

Coco wychodzi.

ARTUR (*nagle przerażony i zrozpaczony*) Koniu mój najdroższy...

SZATAN Dlaczego nagle tak zbłądły korale twego prawie niewidocznego grzebienia?

ARTUR Coś strasznego przyszło mi na myśl: jeżeli Coco rzeczywiście była kiedyś krawczynią, to znaczy, że w kurniku są także zaczarowane niewiasty. Może więc i Marion stała się kurą i przebywa wśród nas?

SZATAN A to świetnie, mój urodzony pod szczęśliwą gwiazdą panie. Spełnią się twoje marzenia i będziesz mógł upajać się wonią jej piór.

ARTUR (*tupiąc nogą*) Nie chcę spełnienia marzeń za taką cenę! Nie chcę, żeby Marion zobaczyła mnie obskubanego i z takimi krzywymi łapami.

SZATAN Nie martw się, moje drogie dziecko, i nie zdręczaj się takimi smętnymi przypuszczeniami. Proces spełniania się marzeń będzie z pewnością znacznie, znacznie dłuższy. Nie sądzę też, żeby Marion była zdolna z miłości do ciebie stać się kurą... Ale oto znowu wraca zapomnialska krawczyni.

Wchodzi Coco.

COCO Bon soir, messieurs-dames. Nazywam się Coco i jestem asystentką pana Ignaca.

SZATAN Wieść o tym już dotarła do nas.

COCO Ciekawe, kto wam o tym powiedział. Pewnie sam Ignac, bo on przepada za mną. Tak, byłabym zapomniała... Właściwie już zapomniałam... pytanie tylko o czym zapomniałam... A, już wiem: przyszłam poinformować was o stosowanym w kurniku systemie nagród. Za zniesienie tysiąca jaj kura dostaje odznakę w postaci czerwonej wstążki, którą ma prawo nosić w każdą niedzielę. Za następny tysiąc otrzymuje zieloną wstążkę, za trzeci liliową itd., itd., we wszystkich barwach tęczy, aż do dziesięciu tysięcy. Ta liczba uprawnia ją do noszenia czarnej aksamitki i to nawet na co dzień oraz czyni z niej stałą członkinię Rady Gospodarstwa.

ARTUR A jeżeli jakaś kura w ogóle nie znosi jaj?

COCO Robi się jej oczywiście zastrzyki, a gdy to nie pomaga, zawozi się ją na targ, do pobliskiego miasteczka, i sprzedaje razem z innymi nadwyzkami rolniczymi. Dobranoc.

W chwili gdy Coco wychodzi, słychać pianie koguta. Artur usiłuje zasnąć stojąc na jednej nodze i chowając głowę pod skrzydło. Po chwili zmienia nogę, zmienia skrzydło.

COCO (*zza kulis*) Zapomniałam o najważniejszym: nagrody przyznaje się tylko za jaja pierwszego gatunku.

SZATAN Oczywiście, oczywiście.

ARTUR (*placzliwie*) Koniku mój najmądrzejszy z ludzi, jakoś nie mogę zasnąć... I zimno mi, cały się trzęsę...

SZATAN Chodź tu, dziecko, pod moje skrzydła. Zobaczysz, że zaraz będzie ci ciepło i zaśniesz.

Obaj siadają na ziemi, Artur znika pod skrzydłami Szatana.

SZATAN Ale nie łaskocz mnie!

Powoli zapada zmrok.

ARTUR (po chwili milczenia) Jeżeli poszukiwania Marion potrwać dłużej i ona tymczasem wyjdzie za mąż, to wiesz, co zrobię? Zabiję jej męża w pojedynku!

SZATAN Zgoda, chłopcze, ale śpij już i daj mi myśleć. Muszę zaplanować naszą ucieczkę w najdrobniejszych szczegółach.

Noc. Po chwili scena rozświetla się powoli. Artur śpi leżąc na ziemi. Szatan stoi pochylony nad nim i trąca go dziobem. Obok leży piękne, duże jajo.

ARTUR (zaspanym głosem) Dlaczego budzisz mnie, mój głupi koniu? Przecież cały zamek pogrążony we śnie, a Aurora swymi różnymi palcami nie starła jeszcze ciemności z niebieskiego sklepienia. (budzi się całkowicie, chce przetrzeć oczy i spostrzeż, że zamiast rąk ma skrzydła) Aaa... jestem kurą... a śniło mi się, że byliśmy w domu...

SZATAN Mój szlachetny panie, jestem tak niewypowiedzianie wzruszony...

ARTUR (przeciąga się) Co ci się stało, Szatanku? Dlaczego wilgotne są twe piękne mądre oczy?

SZATAN Wstań, rycerzu, wstań szybko, gdyż zniosłem jajko! I to jeszcze jakie jajko! Musisz je zobaczyć!

ARTUR To bolało? (wstaje powoli)

SZATAN Przeciwnie! Jakaś przedziwna, niebiańska radość wypełniła całe me jestestwo aż po koniuszek ogona! Było w tym coś wspaniałego, coś, co mnie wzniosło na niedosiężne szczyty. (obaj pochylają się nad jajem) No, jak je znajdujesz, hrabio? Prawda, że ono jest cudowne?

ARTUR Zdaje mi się, że jest takie samo jak wszystkie jaja.

SZATAN Tak ci się tylko zdaje, rycerzu. Popatrz, jaką ma cerę! Brzozkwinia! Zwróć też uwagę na jego niezwykle kształt: z jednej strony jest szersze, a z drugiej węższe! Prawda, że ono jest cudowne?

ARTUR Co ci się stało, mój wierny koniu? Nie poznaję cię.

SZATAN Przecież cud się stał, czy nie pojmujesz tego, mój panie? Jestem matką! Gdy pomyślę, że koń taki jak ja, co prawda rasowy, bojowy, wspaniały, ale w końcu tylko koń chodzący na czterech łapach, zniósł jajko i to jeszcze jakie jajko, (ociera łzę z oka) ... to naprawdę słów mi brak ... i chciałbym znieść, i znieść bez końca.

ARTUR To zdrada! Stałeś się jidisze mame! A przecież przysiągłeś memu ojcu, że będziesz się mną opiekować!

SZATAN Przecież dla ciebie chcę to zrobić, mój niewdzięczny panie! Bez jaj nie odnajdziesz swej ukochanej, nie spełnią się twoje marzenia i nie odzyskamy naszych prawdziwych postaci! Wysił się i ty, rycerzu, zacznij znieść jaja, aby przyspieszyć proces ziszczenia marzeń. Może w tym celu zrobimy parę ćwiczeń? Gdakać, szyja, kuper, raz, dwa, trzy, i ko, i ko i kokoko... (ćwicz)

ARTUR Nie, nie, kochany Szatanku, lepiej, żebyśmy razem pomyśleli o tym, coś wczoraj mówił w związku z... no wiesz przecież... w związku z ucieczką...

SZATAN Jak można uciekać ze świeżym jajkiem pod skrzydłem?

ARTUR Nie uciekniemy daleko, tylko do najbliższej czarodziejki, żeby nas odczarowała.

SZATAN Droga jest niebezpieczna, pełne zwierza bory... (pianie koguta) Nuże, rycerzu, na przegląd języków! Od tej chwili moje zdrowie jest rzeczą najważniejszą!

Szatan i Artur wychodzą za kulisy i po chwili wracają z przeciwnej strony. Za Szatanem drobi stadko dopiero co wylęgłych kurcząt – znana zabawka, tylko znacznie powiększona, gdy się ją ciągnie za sznurek, kurczęta kiwają głowami, jakby dziobały ziarno.

SZATAN Moje maleńkie geniusze! A każde w inny sposób genialne! Moje aksamitne poduszeczki, moje kłębuszki złotego jedwabiu! Prawda, Cipciupełko, że one są rozkoszne?

ARTUR W życiu jeszcze nie widziałam czegoś tak rozkosznego jak te małe kuleczki puchu! Cip, cip, cip, ciocia kocha swoje maleństwa!

Obaj wychodzą za kulisy i zaraz wracają z tej samej strony. Przed Szatanem kroczy stadko trochę większych kurcząt.

SZATAN Tfu, tfu, bez uroku. Każda następna seria jest jeszcze bardziej udana. Jak ja to robię? Sama nie wiem. Prawda, Cipciupełko, że one są rozkoszne?

ARTUR (obojętnie) Jasne.

SZATAN Coś taka markotna?

ARTUR Po wyrażeniach „kura bezpióra poszła do biura”, „arystokrata bez krawata” i „krzywe łapy, gęba gapy” Coco dziś rano publicznie powiedziała pod moim adresem „o ziarno prosi, a jaj nie znosi”!

SZATAN Nie bierz sobie tego do serca, kochanie. Przecież wiesz, że mam porachunki z krawcową. Ona, rzecz jasna, jest strasznie o mnie zazdrosna i nie cierpi mnie, ale nie odważa się otwarcie dokuczać mi, bo wie, jak bardzo jestem ceniona przez całą górę. Dlatego wybrała sobie ciebie za ofiarę i dokucza ci, wiedząc, że pośrednio godzi w ten sposób i we mnie.

ARTUR Może byś pomówiła o tym z Ignacem?

SZATAN Pewnie, że pomówię, i może nawet zwrócę się do Aladyny. Ale nie w tej chwili, gdy segreguje się i liczy moje jaja przed przyznaniem mi czerwonej wstążki. Coco ma chody w Komisji Segregacji, bo przyjaźni się z Karakonem, który ostatnio został mianowany zastępcą pomocnika naczelnego kalkulatora. Przypuszczam też, że to Karakon układa dla niej te obraźliwe dwuwiersze.

ARTUR To co mam robić?

SZATAN Bądź cierpliwa, dziecinko, a zobaczysz, jak się rozprawię z projektantką mody, gdy tylko będę już miała na szyi czerwoną wstążkę!

Wyciemnienie, muzyka, burzliwe oklaski, chóralny śpiew „Tysiąc jaj, tysiąc jaj” (na modłę „Sto lat”) itp. Gdy światło wraca, na scenie przybranej papierowymi girlandami i kolorowymi żarówkami stoją Szatan z ogromną czerwoną kokardą na szyi i Artur.

SZATAN Nigdy nie przypuszczałam, że życie może być tak piękne! Co za niezapomniane chwile! Widziałas suknię Aladyny? Gdy książę Mediolanu pocałował mnie w skrzydło, założył mi kokardę i powiedział „Śnieżko, a teraz jak najprędzej drugi tysiączek!”, myślałam, że coś we mnie wybuchnie ze szczęścia i dumy. I co za poczęstunek, co za program artystyczny!

ARTUR Tak, to była cudowna uroczystość.

SZATAN (dotykając kokardy i kręcąc szyją jak kobieta, która przed lustrem wkłada korale) Do twarzy mi w tym?

ARTUR Cudownie wyglądasz!

Wyciemnienie, muzyka, oklaski, chór śpiewa „Jeszcze tysiąc jaj”. Gdy światło wraca, na tak samo udekorowanej scenie stoją w tym samym miejscu Artur i Szatan, który ma na szyi kokardę w kolorach czerwonym, zielonym i liliowym.

SZATAN Och, jak nie znoszę tych ceremonii! Jak mi obrzydły wiecznie te same przemówienia starego pijaczyny z Mediolanu!

ARTUR Ależ twoja długa biała szyja jest jakby stworzona dla tych wstążek! Wyglądasz fantastycznie!

SZATAN To wszystko głupstwa! Szmatki! Czy wiesz, co naprawdę liczy się w życiu, co wypełnia je treścią, dlaczego warto żyć, pracować i cierpieć?

ARTUR (nie całkiem pewny) Dzieci?

SZATAN Dzieci, dzieci, no pewnie, ale w chwili gdy wyrastają, mają własne życie, własne jaja, to zapominają o mamie. Żebyś wiedziała, Cipciupełko, że tylko jedna rzecz jest naprawdę ważna: czarna aksamitka. Bo mając ją, stajesz się stałą członkinią Rady Gospodarstwa i możesz dyktować tym, którzy dotychczas tobie dyktowali! Gdy z czarną aksamitką na szyi pojawi się w kurniku, kto odważy się powiedzieć o tobie: „na banciku stoi i kota się boi”?

Wyciemnienie, słychać trzepot skrzydeł i wściekle gdakanie. Gdy światło wraca, na scenie stoi trzcinowy kosz z podniesionym wiekiem. Po chwili pojawia się Artur. Nogi ma skrępowane i rozpaczliwie podskakując usiłuje dotrzeć do przeciwnego krańca sceny.

SZATAN (zza kulis) Ignac, czyś ty zwariował? Dlaczego więzisz nam nogi?

Szatan wbiega na scenę, Ignac pędzi za nim, po krótkiej walce wtrąca go do kosza, krępuje mu nogi, chwytając Artura i też wypycha go do środka.

IGNAC Mam was zanieść na targ, ukochane moje, i sprzedać tam. Co robić, takie jest życie.

SZATAN Co za podłość! Co za niesprawiedliwość! Zrobić coś takiego mnie, rodzicielce całych pokoleń dumnych kurcząt, i to właśnie w chwili, gdy tylko parę tysięcy jaj dzieli mnie od czarnej aksamitki! Nie; muszę pomówić z samą Aladyną! To pewnie jakieś nieporozumienie! (usiłuje wydostać się z kosza) Nie jestem nadwyzką rolniczą! Jestem skarbem hodowlanym! Sama Aladyna tak się wyraziła!

IGNAC (wsadza Szatana z powrotem do kosza i zatrząskuje wieko w ten sposób, że tylko głowy Szatana i Artura wystają na zewnątrz, zwrócone w przeciwnych kierunkach) Aladyna oświadczyła mi to polecenie i przy tej sposobności życzyła wam powodzenia na nowej drodze życia. Powiedziała też, że ogromnie żałuje, ale nie może dłużej trzymać Cipciupeńki w kurniku. Całymi latami robiliśmy jej zastrzyki, leczyli ją najlepsi specjaliści od bezpłodności. Wszystko na darmo. Nie doczekaliśmy się od niej ani jednego jajka. Widocznie to jest u niej psychosomatyczne. Ostatnio kalkulator obliczył, że od wieków nie było w kurniku tak deficytowego ptaka. Musimy więc ją sprzedać, a że zawarłyście z Aladyną transakcję związaną, to zmuszeni jesteśmy sprzedać was razem. A teraz w drogę! Światło gaśnie. Powolne kroki człowieka niosącego coś ciężkiego. Charakterystyczne odgłosy targu stają się coraz wyraźniejsze.

Obraz 5: Na targu

Na środku sceny słup z tabliczką noszącą napis: „Koniobus”. Pod napisem rysunek chudego konia ciągnącego wóz drabiniasty. Ignac siada na ziemi, wygodnie opiera się o słup. Kosz stoi przed nim.

ARTUR Pewnie nigdy mi nie wybaczysz, że to z mojej winy nie udało ci się zdobyć czarnej aksamitki.

SZATAN Nonsens! Byłaś tylko pretekstem. Przekonana jestem, że Aladyna pojęcia nie ma o całej tej sprawie. To wszystko jest sprawką krawcowej. Do spółki z Karakonem intrygowała, intrygowała, aż wyintrygowała i wykurzyła mnie.

IGNAC Dwie piękne kury, dwie królowe piękności za jedyne dwa grosze! Młodziutki, mięciutki, dobre na pieczeń i na rosół, dla chrześcijan na niedzielę, dla Żydów na szabas! Mięso świeże, długo nie leży, do stołu się siada i z apetytem się zjada! Fabrykant zbankrutował, kupiec zwariował, proszę, proszę, za dwa grosze! Osiem ćwiartek kury za cenę dwóch kur! Komu, komu, bo idę do domu! Na życzenie zarzynam i skubię na miejscu!

SZATAN Patrz, Cipciupeńko, spełnienie marzeń i wyzwolenie już bliskie!

ARTUR Moja biedna Śnieżko, czyż rozum straciła ze strachu? Kto ci tu wręczy czarną aksamitkę!

SZATAN Ależ mówię o spełnieniu twoich marzeń, Cipciupeńko! Za chwilę znowu będziemy koniem i rycerzem, bo znalazła się twoja ukochana! Tam, na krańcu targu, Marion, córka Piotra zza Mostu, targuje się z przekupką przy straganie z czosnkiem!

ARTUR (daremnie próbuje odwrócić głowę) Nic nie widzę, ale po cóż by Marion kupowała czosnek?

SZATAN Czy ja wiem... może chce zakiszyć ogórki... O, teraz zbliża się do nas... przekupka coś do niej krzyczy, widocznie ustąpiła z ceny... nie, pomyliłam się, ona przeklina Marion. Ignac podnosi wieko kosza i Artur może teraz odwrócić głowę.

SZATAN Teraz widzisz ją? Tam, na prawo, przy straganie z cebulą! Ta ruda z fiokami na głowie! Staraj się szybko upoić ich wonią, a zaraz będziemy z powrotem tym, czym byliśmy!

ARTUR Ta gruba babka?

SZATAN Tak, ale rób coś, nie siedź tak obojętnie, no zechciej już pocałować rąbek jej szaty! Nie przepuszczaj okazji, bo może to nasza ostatnia szansa!

ARTUR Tyś doprawdy zbzikowała, moja biedna Śnieżko, przecież nie ma żadnego podobieństwa między Marion i tą klempą!

SZATAN Podobieństwa może nie ma, ale to jest Marion, jak pragnę ją znoś. Jako były koń nie myślę się w rozpoznawaniu tych, których zapach kiedyś poznałam. Ty jej nie poznajesz, bo ona bardzo wypiękniała od czasu, gdyś ją widział ostatni raz. Ubrana jest twarzowo i dobrze zrobiła, że pofarbowała sobie włosy na rudo.

ARTUR Zaraz wybiję ci to z głowy. Panie Ignac, kto to jest ta kreatura przy straganie z cebulą?

IGNAC O ile się nie mylę, to jest żona kupca bławatnego.

ARTUR A widzisz, żona kupca bławatnego, a nie Marion!

Wchodzi Marion. Wszystkiego ma za wiele: bioder, biustu, dekoltu, spódnicy, falban, loków, łańcuszków, bransoletek, pierścionków, siatek na zakupy. Pochyla się nad koszem, obmacuje Szatana po całym ciele i dmucha mu między pióra.

SZATAN Ależ proszę pani!

MARION (do Ignaca) Ile prosi za białą?

IGNAC Dwa grosze za obie.

Marion zagląda Szatanowi pod ogon.

SZATAN To już graniczy z nieprzyzwoitością.

MARION Patrzcie, jaka delikatna. Przecież nie kupuję kota w worku. (do Ignaca) Pytałam, ile prosi za białą.

IGNAC A ja powiedziałem: dwa grosze za obie.

SZATAN (szeptem, podczas gdy Marion dwoma palcami podnosi głowę Artura i zaraz ze wstrętem cofa rękę) Nie czujesz strzały Amora?

ARTUR Ani trochę.

MARION Kiedy ja chcę tylko białą.

IGNAC A ja nie chcę zostać na targu z jedną kurą. Kup paniusia obie albo nie kup żadnej i daj mi paniusia spokój.

MARION Po co mam taszczyć do domu tego zdechlaka, tego tysego niedonoska?

IGNAC To jest tak młoda kurka, że się jeszcze nie opierzyła. Jak wyrośnie, będzie jajka znośić kopami.

MARION Przecież ona ledwie zipie!

IGNAC To paniusi stary mąż ledwie zipie! Wie paniusia co? Najlepiej niech się stąd zabierze, bo i tak nic jej nie sprzedam.

MARION No już cicho, cicho, nie ma powodu do krzyków! Ile prosi za białą?

IGNAC Ludzie, zabierzcie ją stąd, bo nie wiem, co jej zrobić! (spokojniejszym tonem) Daj paniusia półtora grosza, bo chcę już iść do domu.

MARION To niech mi doda koszyk, nie mam już przecież miejsca na dwie kury.

IGNAC Bierz paniusia koszyk, bierz paniusia wszystko, tylko odczep się już ode mnie!

MARION (płaci i mówi do siebie) Po drodze do domu gdzieś wyrzucę tego zdechlaka.

IGNAC (chowając pieniądze) Bardzo szanownej pani dziękuję. Smacznego. (wychodzi)

MARION (staje przy słupie w pozycji osoby wiedzącej, że na koniobus czeka się tak samo długo jak na autobus) Jak wdrapię się na furę z tym koszem? I ogromny, i pewnie ciężki jak cholera. Może lepiej tego zdechlaka już teraz wyrzucić? Tylko, że on nic nie waży. Cała trudność z koszem. A gdybym go zostawiła razem z tym pokurczem, bo białą mogę przecież wziąć pod pachę? Ale może on jest coś wart? (ogłąda kosz) Nie wygląda, żeby był wart ceny biletu. Z drugiej strony nie jest wykluczone, że wozak w ogóle go nie zauważy i nie zażąda za niego opłaty. Z trzeciej strony ten grat nie jest mi potrzebny. Trzeba więc to wszystko dobrze rozważyć, na szczęście aż do przyścia koniobusu mam mnóstwo czasu na myślenie. (zapala papierosa)

SZATAN (szeptem) Przestań się trząść ze strachu, moja biedna Cipciupeńko! Możesz być pewna, że to jest taki typ niewiasty, która nie wyrzuca tak szybko czegoś, za co już zapłaciła, a tymczasem spróbujemy coś zrobić w związku ze spełnieniem marzeń.

MARION Jeżeli wyrzucę zdechlaka na śmietnik, to przedłużę jego cierpienia, a ja do takiego okrucieństwa nie jestem zdolna. Może lepiej zarząć go, gdy tylko wrócę do domu, i skrócić jego cierpienia?

SZATAN (jw.) Słyszysz? Ona już zaczyna odczuwać sympatię dla ciebie!

MARION Albo poczekam z tym jeszcze jakiś czas, bo a nuż on się rozwinie i zacznie znosić jaja?

SZATAN A widzisz? Odżywają w niej stare uczucia.

ARTUR (jw.) Co? Ty wciąż jeszcze sądzisz, że to jest Marion?

SZATAN (jw.) Sądzę? Jestem pewna! Zaraz jej zapytam. (głośno) Bardzo panią przepraszam, czy to prawda, że pani zwie się Marion i jest córką Piotra zza Mostu?

MARION Oooo! Nawet na targu już o mnie plotkują! I z jakimi szczegółami! Wiedzą, jak się mój ojciec nazywał! No, co jeszcze usłyszeliście o mnie?

SZATAN Mówiono, że pani jest piękną białogłową, wzorową gospodynią i najwierniejszą z małżonek.

MARION Wszystko to święta prawda.

SZATAN (szepcem) Teraz ty pytaj.

ARTUR (jw.) Nie mam o co.

SZATAN (jw.) To ja zapytam. (głośno) Słyszeliśmy też, że niegdyś kochała pani młodzieńca imieniem Artur.

MARION Co za podłe kłamstwo! Żeby temu, co to powiedział, język przysechł do podniebienia! Na ekspedientów mego męża nawet okiem nie rzucam! To do mnie niepodobne! To... to poniżej mojej godności! Czy mi brak konkurentów z lepiej wypchanymi kiesiami?

SZATAN Nie o ekspedientce pani męża mówiono, lecz o Arturze, hrabi de Grantmont.

MARION A, usłyszeliście o moim romansie z małym hrabiątkiem z zamku? Z tym uroczym głuptasem? (wybuch śmiechem) Ile razy przypominam sobie, jakieś go wyprowadzili w pole, jak mój tatuś, który był biedny, ale chytry jak lis, nabral go na niby to porwanie, nie mogę... naprawdę nie mogę... zawsze płaczę ze śmiechu! (wyjmuje zza dekoltu koronkową chusteczkę i wyciera oczy) Ach... mój mały rycerzyk... jak on mnie kochał, jak mnie wielbił... wachał moje włosy, których wtedy jeszcze nie chesałam, bo nie wiedziałam, co to jest grzebień, i całował brzeg mojej podartej kiecki... Co rano zjeżdżał na swoim ogromnym koniu do źródła w stóp zamku, gdzie pasalam nasze owce, czytał mi romanse bardzo piękne, ale strasznie głupie, i wierzył we wszystko, co było w nich napisane, we wróżki, w czary, w smoki. Tatuś nieraz zachodził do zamku i mówił mu: „Niech sobie pan hrabia weźmie do łoża moją najstarszą, tę, co się Marion zwie, póki jeszcze jest panienką, i wydzierzawi mi za to pole, co za mostem. Albo niech mi da parę dukatów, bo ta dziewczka to wszystko, co mam, reszta dzieciaków to maluchy ledwie od ziemi odrosłe, a my jesteśmy bardzo biedni, strzechy nad chałupą nie mam za co poszyć, osła nie mam za co kupić. Weź sobie pan hrabia tę dziewczkę, przecież biała jest i różowa jak mleczne prosię, a mnie za to pozwól pan hrabia rąbać drzewa w lesie”. Wszystko na nic. Mój rycerzyk nie pojmował tych delikatnych aluzji, bo nie rozumiał mowy prostych ludzi. Aż pewnego dnia chrzestna znalazła mi narzeczonego, o jakim marzyłam przez całe życie; był to stary bogaty handlarz suknem z pobliskiego miasteczka, który już prawie owdowiał. Mnie mój narzeczony obiecał góry kiecek i klejnotów, a ojcu, że da na naprawę dachu i kupno osła. Radość wypełniła naszą ubogą chatę, ale drżeliśmy ze strachu przed zemstą młodego hrabiego, jako że dziki i nieokiełznany był i często, gdy coś mu się nie spodobało, szalał na grzbiecie swego dzikiego potwornego konia...

SZATAN Przepraszam, czy pani zna się na koniach?

MARION Co za pytanie!... Tratował chłopom pola, strzelał z łuku do ptactwa na podwórzu. Co więc zrobił mój chytry tatuś? Zawiózł mnie do domu sukiennika, a we wsi rozpuścił pogłoskę, że zostałam porwana przez jakieś ciemne moce, przez potężnego czarodzieja czy okrutnego smoka. Potem całymi latami tatuś zabawiał chłopów w karczmie opowiadaniem, jak to hrabia dał się nabrać i wyruszył na poszukiwanie zaginionej ukochanej. I tak wszystko dobrze się skończyło, po paru latach mój sukiennik owdowiał do reszty, poślubił mnie i odtąd żyje mi się jak w raju u boku tego chorowitego starca, opływam w dostatki i nie wiem, co to są troski.

SZATAN Przepraszam, a pani nie wierzy w czary?

MARION Ja? Najbardziej postępową kobietą w całym miasteczku, ja, która zerwałam z wszelkimi przesądami? Trzeba mieć czelność, żeby mi zadać takie pytanie!

SZATAN Także ja, jako światła i postępową kura, nie wierzę w czary, smoki, wozy poruszające się bez koni, latające maszyny itp., ale jak pani pewnie wiadomo, nie ma reguły bez wyjątku, który właśnie ją potwierdza.

MARION Co to znaczy?

SZATAN To znaczy, że właśnie istnienie czarów, smoków, wozów poruszających się bez koni, latających maszyn itp. potwierdza ich nieistnienie.

MARION Słuchaj no, jeżeli twoim zamiarem jest zaimponować mi tym gadaniem, to trafiłaś pod niewłaściwy adres. Miałam już kiedyś kurę, która twierdziła, że jest zaczarowaną śpiewaczką koloraturową, i gdakała jak w operze: kokokooo... kokokoooo, ale i ona skończyła jak wszystkie kury, w garnku. No, wreszcie nadjeżdża koniobus. Oczywiście napchany.

Wyciemnienie. Odgłosy charakterystyczne dla jazdy wozem: woźnica strzela z bicia, koła skrzypią, koń rży, w oddali szczekają psy. Po chwili woźnica woła: prrr! i koniobus zatrzymuje się.

Obraz 6: U Marion

Budne, zaniedbane podwórko, blokko, kałuże, furtka, przy niej duży kamień. Marion w pozycji osoby, która właśnie zdjęła kosz z ramienia.

MARION (zadyszana) Ależ umęczyłam się przez ten przekłety kosz! On sam nie może być aż taki ciężki, bo jest z trzciny, a potworek waży tyle co pióro, wynikałoby więc, że to ta biała jest taka ciężka. Ale co w niej tyle waży? Mięso? Tłuszcz? Albo ma tyle jaj w sobie? W każdym razie kupiłam ją bardzo tanio. (podnosi wieko i rozwiązuje nogi Arturowi i Szatanowi) No, wylaście już, wylaście i idźcie do kurnika!

Artur i Szatan wychodzą z kosza, poruszając się z trudem na zdrętwiałych nogach.

MARION Pamiętajcie, że macie mi znosić jaja i obrastać tłuszczem. To wszystko. Więcej nie wymagam. Tylko nie biegajcie za dużo, bo z tego ma się apetyt, a pokarm jest z dnia na dzień droższy.

Marion wychodzi, na progu kurnika pojawia się Bezimienna Kura, przerażająco chuda.

SZATAN Nazywam się Śnieżka, a moja towarzyszką zwie się Cipciupeńka.

BEZIMIENNA A zwićcie się jak chcecie.

SZATAN A jak tobie na imię?

BEZIMIENNA Nie mam żadnego imienia.

SZATAN Jeżeli chcesz, to znajdziemy dla ciebie jakieś ładne imię. Na przykład: Lala.

BEZIMIENNA Komu tu są potrzebne takie głupstwa? Czy wiecie, do jakiego straszego miejsca się dostałyście? Jeszcze niedawno temu podwórko to wrzało życiem, wesołym gdakaniem i plotkami. Ptactwa było tyle, że z powodu ciasnoty w kurniku nawet na jednej nodze nie można było spać. Ale nadeszły straszne dni: gospodarz skończył osiemdziesiąt lat, wydano szalowy bal, cała śmietanka miasteczka tańczyła aż do świtu, potem było Boże Narodzenie, potem był bal sylwestrowy, a wszystko to oznacza – rzeź! W moich oczach wyróżniło całe nasze doborowe towarzystwo! Popatrzcie dobrze na ten kamień przy furtce. Na nim właśnie gospodyni ostrzy swój długi nóż, potem sprawdza na palcu, czy jest dość ostry, wchodzi do kurnika, wybiera sobie ptaka, chwytą go za skrzydła i trrrach! Krew tryska na wszystkie strony! Wejdźcie do środka, coś wam pokażę. (cała trójka wchodzi do kurnika) Czy wiecie, dlaczego wszystko tu takie czarne? To ze skrzepłej krwi! Dobrze, żeście tu przybyli, samotność bardzo mi dokuczała, teraz, dzięki wam, gospodyni będzie mieć większy wybór na swoje imieniny, które właśnie się zbliżają. Żywnienie także pogorszyło się. Nie wiem, co się stało. Albo gospodyni ma nowego gacha i tak przez niego straciła głowę, że nie ma już jej do niczego innego, albo doprowadziła swego starego dziada do kompletnej ruiny i został im już tylko jeden spleśniały bochen chleba, z którego codziennie dostają parę okruszyn.

ARTUR Śnieżko, słabo mi! Daj mi trochę wody!

SZATAN (rozglądając się wokół) Gdzie tu jest automat do picia?

BEZIMIENNA Brak kałuż na podwórzu?

SZATAN I to nazywa się kurnik! (do Artura) Wyjdźmy, kochanie, na świeże powietrze. (pomaga Arturowi wyjść i napić się wody z kałuży) Lepiej ci?

ARTUR Śnieżko, jak wytrzymamy w tej cuchnącej norze?

SZATAN Tylko trzymaj się, moje maleństwo, a coś już wymyślimy.

Wchodzi Marion i rzuca garść okruszek.

MARION Cip cip cip cip! Oto macie obfity, pożywny i smaczny pokarm!

Artur ucieka w popłochu przed Marion i chowa się w najciemniejszym kącie kurnika.

MARION Dlaczego tak się mnie boisz? Co ja jestem, ludożerca? (grozi palcem) Pamiętajcie, nowe, że ze mną nie ma żartów! Kura, która nie znosi pilnie jaj, idzie prosto do garnka! (wychodzi)

BEZIMIENNA (rzuca się na okruszki) Znowu ten sam spleśniały chleb!

SZATAN (do Artura, który nie rusza się ze swego kąta) Chodź, coś zjemy.

ARTUR Nie jestem głodna.

SZATAN (na progu kurnika) Przestań już drżeć jak liść na wietrze! Z jajami jakoś sobie poradzimy, po prostu będziemy się nimi dzielić. Co drugi dzień będę ci dawać moje jajko, a ty będziesz udawać, żeś je zniosła.

BEZIMIENNA (wchodzi do kurnika) Jestem być może kurą tak prostą, że nie mam własnego imienia, może nie widziałam wielkiego świata, gdyż wylęgam się i wyrosłam w tej cuchnącej norze, może nie mam też na tyle elementarnego wyższego wykształcenia, żeby wiedzieć, do czego potrzebne są automatyczne kałuże, ale Bogu dzięki słuch mam doskonały, rozumu też mi nie brak i natychmiast pojęłam, co knujecie, jak zamierzacie oszukiwać gospodynię! Jedno słowo z mego dzioba i to będzie wasz koniec!

SZATAN Donosicielka!

BEZIMIENNA Oszustka!

SZATAN Zapominasz, że stosunek sił jest 1:2!

BEZIMIENNA Niedługo będzie 1:0.

SZATAN Krótko mówiąc: ile żadasz?

BEZIMIENNA Ile? Wszystko! Od tej chwili zjadam wszystko, co gospodyni przynosi.

SZATAN A z czego my będziemy żyć?

BEZIMIENNA To nie moja sprawa. Wyjdźcie na podwórkę, śmiecia jest tam pod dostatkiem, grzebiecie sobie.

SZATAN Dobrze. Niech ci to wyjdzie na zdrowie. (do Artura) Chodź, Cipciupenka, poszukamy sobie na śmietniku czegoś do jedzenia, jak nam radzi nasza towarzyszka. (wyprowadza Artura na podwórze i mówi szeptem) Nie myśl, że zwiariowałam rezygnując z jedzenia. Niech krew szantażystki spadnie na jej własną głowę! Za parę dni my schudniemy, a ona utyje i gdy zbliżą się imieniny, to ją upieką w piecu.

Artur wykopuje sobie dołek w ziemi i ukrywa się w nim tak głęboko, że go prawie nie widać.

SZATAN Przy tym jednak rozwiązanie to jest tylko czasowe. Zbliżamy się do punktu krytycznego i musimy jak najszybciej znaleźć odpowiedź na pytanie: co tu nie gra? W kontrakcie wyraźnie było powiedziane, że klient odzyskuje pierwotną postać w chwili, gdy osiąga swój cel. A ty przecież osiągnęłaś swój cel: odnalazłaś ukochaną, i mimo to nadal jesteście kurą i kurą, a nie koniem i rycerzem. Cipciupenko, czy ty mnie słuchasz? Rozumiem, że po tak strasznym dniu jesteś oszołomiona, ale staraj się otrząsnąć i wrócić do siebie, jeśli nie chcesz, żebyśmy w tej potwornej norze spędzili resztę naszych liczonych dni. (drapie się dziobem pod skrzydłami i po brzuchu) Przeanalizujmy razem paragrafy kontraktu dotyczące spełnienia marzeń.

ARTUR Czy wciąż jeszcze nie pojęłaś, że Aladyna oszukała nas w sposób okrutny i że tak zwane spełnienie marzeń to największe z jej okrucieństw?

SZATAN W czym ona nas oszukała? Przecież dotrzymała wszystkich swoich zobowiązań, dbała o nasz pokarm, o kwaterę, instruktaż, życie towarzyskie, rozrywki i wszystko zawsze było jak najlepsze. Może od czasu do czasu Aladyna się tu i ówdzie myliła, może nie była dość krytyczna w stosunku do pewnych ptaków, jak na przykład w stosunku do krawcowej, ale jeśli omyłki popełnia nawet ogromny komputer, pełen wielkiej wiedzy, to co dopiero...

ARTUR ... mała wiedźma!

SZATAN (drapie się coraz gwałtowniej) Serce twoje przepełnione jest goryczą i dlatego nie zastanawiasz się, czy to nie z naszej, a zwłaszcza z twojej winy wyzwolenie nie nastąpiło równocześnie z osiągnięciem celu. A może toś ty czegoś nie dotrzymała? Przecież wszystko jest w zasięgu twego skrzydła: Marion, jej włosy, nie tylko rąbek, ale cała kupa jej spódnicy... Czy ty nie czujesz jakichś dziwnych ukąszeń?

ARTUR Nic nie czuję.

SZATAN (otrząsa się cały i podskakuje aż do końca sceny) Zostawmy jednak woń i rąbek, bo być może, że nie one są najważniejsze. Przecież Aladyna wyraźnie powiedziała, że to podświadomość klienta decyduje o jego marzeniach w chwili odzyskania ludzkiej postaci. A podświadomość to seks, i to w pełnym tego słowa znaczeniu. Musisz zrozumieć, że bez seksu nie wyzwolimy się z naszego kurzego stanu.

ARTUR Nic nie rozumiem.

SZATAN Mówiąc prosto z mostu: musisz zgwałcić gospodynię.

ARTUR Jak taka kurka jak ja może zgwałcić takie babsko jak Marion?

SZATAN Pewnie, że to nie jest łatwe zadanie, ale przecież zawsze można spróbować. Również znoszenie jaj nie było zadaniem łatwym, a jednak podjęłam się go i odniosłam na tym polu niezwykle sukcesy. Teraz przyszła kolej na ciebie. Nabierz odwagi i spróbuj!

ARTUR Nie chcę.

SZATAN Chcesz, żebym ci pomogła zejść do głębin twojej podświadomości?

ARTUR Nie chcę.

BEZIMIENNA (już porządnie tłusta, staje na progu kurnika) Dość! Dość! Obrzydło mi już podśluchiwanie rozmowy w języku hieroglifów! A ty, biała, przestań trząść się jak wariatka! Przecież pchły można jeść!

Wchodzi Marion, śpiewa wesołą piosenkę, ostrzy nóż i próbuje go na palcu.

MARION Chodźcie tu, chodźcie tu! Cip cip cip!

Rozpaczliwie gładząc Szatan i Bezimienna uciekają. Marion goni za nimi.

MARION Tak się ucieka przed gospodynią? Ja wam pokażę, przekłete ptaszyska! Dwa razy was zarżnę!

Wyciemnienie. Głos Marion: „A masz!” Jeszcze jedno przeraźliwe gdakanie – i cisza. Gdy światło wraca, na środku sceny leży kupka piór Bezimiennej, Artur krąży wokół, pogrążony w myślach, Szatan daremnie usiłuje znieść jajo i powtarza wszystkie ruchy nauczone podczas lekcji.

SZATAN Powietrze, szyja, kuper, raz, dwa, trzy, gdakać, szyja, kuper... (przerzywa ćwiczenie i podchodzi do Artura) Także dziś nie udało mi się znieść jaja. Widocznie zestarzałam się i skończyła się moja niezwykła płodność.

ARTUR To nie ma żadnego znaczenia. Koniec z jajami, bo wybiła godzina naszego wyzwolenia. Już wiem, jak mamy postąpić, żeby się stąd wydostać. Pomysł przyszedł mi do głowy, gdy przypatrywałam się, jak ta kobieta zarzynała naszą towarzyszkę. Wchodząc na podwórze nie zamknęła za sobą furtki, naostrzyła nóż, chwyciła ptaka za skrzydła i przerznięła mu gardło. Plan mój jest wobec tego zupełnie prosty. Powiedzmy, że ta kobieta przychodzi tutaj, pochyla się i chwytą ciebie za skrzydła. W tej samej chwili, póki ona jest jeszcze pochylona, ja podskakuję jej do oczu, dziobię je z całych sił, wobec czego ona machinalnie podnosi ręce do góry, żeby zasłonić oczy, i tym samym wypuszcza ciebie z rąk, razem z nożem. Wtedy obie rzucamy się na nią, obalamy ją na ziemię, dziobiemy, gdzie popadnie, pazurami rozdieramy jej skórę na strzępy i uciekamy przez otwartą furtkę. A jeśli to mnie ona schwyta za skrzydła...

SZATAN Cipciupenka, to, co chcesz zrobić, jest karygodne i...

ARTUR Nie bądź hipokrytką! Nie miałaś takich skrupułów posyłając naszą biedną towarzyszkę do garnka!

SZATAN To prawda, ale przecież nie dla niej opuściliśmy nasz zamek, nie dla niej wędrowaliśmy, przymieraliśmy głodem, stałyśmy się kurkami...

ARTUR Ale też nie po to, żeby skończyć w żołądkach tej kobiety i jej męża.

SZATAN Nie, Cipciupeńko, resztki mego końskiego oblicza nie pozwalają mi na to...

Wchodzi Marion, śpiewa wesołą piosenkę, ostrzy nóż i próbuje go na palcu.

ARTUR Nie ma już czasu na rozważania. Pamiętaj: jeżeli to mnie ona schwyta za skrzydła, to ty podskoczysz jej do oczu i wydziobiesz je.

MARION Chodźcie tu, chodźcie tu, cip cip cip!

Artur i Szatan uciekają przed Marion, a ona goni za nimi.

MARION Tak się ucieka przed gospodynią? Ja wam pokażę, przeklęte ptaszyska! Dwa razy was zarżnę!

Wyciśnięcie. Rozpaczliwe gdakanie. Coś ciężkiego upada. Grzmot, kłęby dymu. Głos: „Patrzcie, dobrzy ludzie, co się stało! Zamordowano żonę sukiennika! Wezwijcie straż miejską! Zamordowano Marion!” Tupot biegnących nóg. Głosy: „Słyszeliście? Zamordowano Marion! Kto to zrobił? Pewnie jej mąż nasał płatnego mordercę, żeby go uwolnił od tej rozpustnej niewiasty! Nie, to zemsta któregoś z jej gachów! O, nadchodzi straż! Rozstąpić się, przepuście żołnierzy!” Światło. Pośrodku sceny leży Marion w kałuży krwi. Włóchnia tkwi w jej sercu. Przy niej stoi rycerz i jego koń. Artur trzyma w ręce skrwawiony miecz. Wokół cisną się mieszkańcy miasteczka. Nadchodzi straż.

KOMENDANT STRAŻY Kim jesteś, rycerzu?

ARTUR Jestem Artur, hrabia de Grantmont.

KOMENDANT STRAŻY Dlaczego zabiłeś tę dobrą kobietę?

SZATAN To ja ją zabiłem. Mój pan jest niewinny.

KOMENDANT STRAŻY *(głaszcząc Szatana po głowie)* Chylę głowę i zdejmuję kapelusz przed twoją cudowną wiernością, mój piękny koniku! Obym miał takiego przyjaciela jak ty! Kto jednak uwierzy, że to ty wbiłeś włóchnię w serce tej białogłowy? Patrz, nie obeschła jeszcze krew na rękach i na mieczu twego pana! *(do Artura)* Dlaczego zrobiłeś to, rycerzu?

Artur nie odpowiada.

KOMENDANT STRAŻY Wolno ci nie odpowiadać na moje pytania, jeśli wolisz rozmawiać z katem. Na twoje szczęście nie zawisniesz na szubienicy, jako że jesteś rycerzem, i tylko głowę zetną ci mieczem. Straż! Założyć kajdany na ręce rycerza i wtrącić go do więzienia! A konia ja sam zaprowadzę do burmistrza. Pewny jestem, że on potrafi ocenić tak piękny dar i hojnie mnie wynagrodzi!

Komendant wyprowadza Szatana na lewo, podczas gdy żołnierze wyprowadzają Artura na prawo. Na scenie pozostaje tylko ciało Marion. Światło powoli wygasa.

SZATAN *(odwracając głowę w stronę Artura)* Nie trać nadziei, mój szlachetny panie! Ucieknę stąd, wrócę do Aladyny i razem ocalimy ciebie! Tylko nie trać nadziei, drogi rycerzu! Pamiętaj, że masz przyjaciela! *(już jest za kulisami, głos jego dochodzi z oddali, coraz mniej wyraźny)* ... Aladyny... ocalimy... masz przyjaciela... przyjaciela...

Koniec